Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 45

ABC

Warszawa, poniedziałek 11 lutego 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Bibljoteka Jag.

NASZE ABC

Nie sama tylko Gdynia

Święciliśmy wczoraj piętnastą rocznicę odzyskania tego niewielkiego skrawka nadbałtyckich piachów, który nam zwrócono na mocy traktatu wersalskiego, a w którym mieści się wielkie, olbrzymie treścią słowo: własny dostęp do morza, okno na świat...

Każdy dziś w Polsce rozumie całą potęgę tego słowa i jego zasadnicze znaczenie dla naszego niepodległego bytu; nie dzielą nas pod tym względem żadne różnice ani przekonań ani klas społecznych. I nietylko od święta pamiętamy o niem. ale i na codzień — nietylko pamiętamy, ale gotowi jesteśmy na wszelkie czyny i ofiary, aby je jaknajdoskonalej zrealizować.

A jednak — nie rozumiemy — dotąd tego słowa w całej pełni i niejeden odcinek problemu morskiego leży dotąd odłogiem, jeśli chodzi nie o hasła, ale o konkretną praktykę życia.

Bo problem ten, to nie sama tylko Gdynia. Stworzenie własnego portu i zapewnienie mu tak wspaniałych obrotów jest niewątpliwie, ogromnym sukcesem na przestrzeni tak krótkiego czasu, ale to dopiero jedno z wielu zagadnień, które razem składają się na całokształt spraw morskich.

W kwestji zorganizowania własnej floty handlowej jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia (choć ostatnio na tym odcinku zarysowuje się pewien postęp). Kwestja takiej organizacji handlu zamorskiego, aby był on siłą nietylko dla państwa ale i dla społeczeństwa polskiego, mocno jest zabagniona opanowaniem tego handlu przez żydów. Taksamo zaś bardzo wiele zostaje jeszcze do zrobienia, jeśli chodzi o zapewnienie polskiemu Bałtykowi należytej obrony. Do obrony tej zresztą nie wystarczą same tylko środki techniczne — potrzebna jest do niej także i przedewszystkiem siła żywa, w pierwszym rzędzie miejscowego żywiołu.

Pod tym zaś względem nastawienie nasze jest dotąd nazbyt jednostronne. Jak dla wycieczek z głębi kraju, po raz pierwszy przybywających nad morze, tak i dla całej naszej polityki Gdynia przesłoniła sobą resztę wybrzeża. Początkowo chciano, aby była na wet centralnem uzdrowiskiem nadmorskiem, teraz zaś robi się z niej centrum rybackie i — nie pamięta zupełnie o interesach ludności nad t. zw. dużem morzem.

Po piętnastu latach od pamiętnej chwili, kiedy w imieniu Rzeczypospolitej gen. Józef Haller wrzucił do zatoki puckiej symboliczny złoty pierścień, niema dotąd nad pełnem morzem żadnego portu rybackiego, żadnej choćby przystani, w której można by się schronić przed burzą. Na przestrzeni 70-ciu kilometrów od Piaśnicy aż do Helu!

Czy to nie wstyd?

Rybactwo gdyńskie rozwija się, ale potężniejsze poprzednio rybactwo nad pełnym Bałtykiem zamiera. Istnieje wprawdzie plan założenia wielkiego portu rybackiego w Wielkiej Wsi, ale po wybudowaniu przed czterema czy pięciu laty budynku administracyjnego skreślono z budżetów państwowych wszelkie dalsze wydatki na ten cel, zachowując tylko zrazu 5 tys. a potem 1 tys. rocznie na konserwację — teraz już i to znikło. I nikt właściwie nie wie, kiedy znów ta sprawa ruszy z miejsca.

A przecież to są rzeczy niesłychanie ważne. Czy umacnia się nasz związek z morzem, jeśli połowa urodzonych żeglarzy, nadmorskich rybaków, staje przed perspektywą porzucania rybactwa na rzecz rolnictwa? I czy można z należytą siłą trzymać Gdynię, położoną w zatoce, jeśli się nie stoi mocno nad „dużem morzem"?

Oto sprawy, które dotąd leżą odłogiem, a przecież tak ogromnej doniosłości, że każdy rok dalszej zwłoki podważa silnie nasze sukcesy gdyńskie. Trzeba wreszcie zerwać z dotychczasową jednostronnością: wczorajsza piętnasta rocznica i jej smutny ujemny bilans na odcinku nad pełnem morzem powinny być sygnałem ostrzegawczym.

M. Grz.

Niemcy są dość silne
ażeby iść o własnych siłach

BERLIN, 10. 2. (PAT). Premjer pruski Georing, przemawiając w sobotę na meetingu w Dreznie oświadczył m. in.: chcemy pokoju, ale świat musi wiedzieć, że jesteśmy dość silni, aby go utrzymać sobie o własnych siłach.

Bez kompromisu szliśmy drogą, która wiedzie do równouprawnienia narodu niemieckiego.

Niemcy nie poto opuściły Genewę, aby przyjmować obecnie stamtąd rozkazy. Gotowi jesteśmy uczynić wszystko dla zabezpieczenia pokoju europejskiego, lecz na pierwszem miejscu stoi pokój naszego własnego narodu.

Proces Hauptmana
dobiega do końca

FLEMINGTON, 10. 2. (PAT). W dniu wczorajszym sąd zakończył przesłuchiwanie świadków. Ostatnia zeznawała teściowa płk. Linbergha.

Ogółem sąd przesłuchał 103 świadków oskarżenia i 53 świadków obrony. W poniedziałek rozpoczną się mowy prokuratora i obrońców. Wyrok spodziewany jest we wtorek.

Śmiertelny tornado

GRAPELAND, (Texas). 10. 2. (PAT.). Tornado zniszczył około 30 domostw, przyczem śmierć poniosło 10-iu murzynów, a 40 odniosło obrażenia. W stanach Lern, Trinity i Hruston huragan wyrządził znaczne szkody.

Strajk „pluszowców"
trwa nadal

ŁÓDŹ 10.2. (Tel. wł.). Dziś odbyło się tu zgromadzenie robotników fabryk pluszu, w których od dłuższego czasu trwa strajk.

Zgromadzeni w liczbie około 800 osób postanowili po wysłuchaniu referatu o obecnej sytuacji, strajk kontynuować, a równocześnie zwrócić się do władz centralnych w Warszawie, aby wywarły wpływ na przemysłowców, celem skłonienia ich do szybszego załatwienia słusznych postulatów robotniczych.

Podejrzany „doktór"
Tajemnica zaginięcia 15-letniego chłopca
Po 8 miesiącach: dochodzenie bez rezultatu

Ponad pół roku trwały poszukiwania przedsięwzięte przez rodzinę zaginionego chłopca i władze. Do dziś nic niewiadomo, co się z nim stało.

15 czerwca r. ub., gdy kończyły się zajęcia szkolne, 15-letni Henryk Sujkowski z Zalesia, uczeń szkoły powszechnej w Piasecznie, zginął. Początkowo przypuszczano, że nie chciał pokazać się w domu, gdyż nie otrzymał promocji z 6 do 7 oddziału. Jednak następnego dnia rodzice zawiadomili posterunek policyjny. Początkowo na posterunku całą sprawę zbagatelizowano. Gdy matka opowiedziała o zaginięciu syna i prosiła o pomoc, uspokajano ją, że: „jak poszedł, tak wróci i nic mu się złego nie stanie". Mijały jednak dni, potem tygodnie, a syn nie wracał. Władze policyjne rozpoczęły dochodzenie, które do dziś dnia nie dało żadnego absolutnie rezultatu. Chłopiec przepadł, jak kamień w wodę.

Rodzice na własną rękę rozpoczęli poszukiwania. Szukali wśród najbliższej okolicy, przez krewnych w Warszawie i wszędzie tam, gdzie przypuszczali, że chłopiec mógłby się udać. Przejrzano również w okolicy wszystkie możliwe dostępne zakątki i miejsca zadrzewione i nie znaleziono najmniejszych śladów.

Również nad wodą nie znaleziono żadnych śladów jego obecności, a także nic nie wskazuje na to, żeby można było przypuszczać, iż chłopiec utopił się. Gdzie więc się podział?

Po bliższych badaniach i rozmowie z towarzyszami zaginionego, rodzice stwierdzili, że w czasie lata w Zalesiu, w jednym z sąsiednich domów, wynajęło mieszkanie dwóch panów. Jeden z nich podawał się za „doktora", drugi tytułował się „dyrektorem". Chłopcy opowiadają, że „doktór" A. G., liczący ponad 40 lat, zapraszał ich często do siebie i kusił różnemi ponętnemi obietnicami. Do „doktora" przyjeżdżali również chłopcy w wieku lat 15—17 z Warszawy. Jednym z chłopców, który zapoznał się z „doktorem" był właśnie 15-letni Henryk Sujkowski. Chłopiec często udawał się na spotkania z „doktorem" i nad rzekę „na łowienie ryb". Doktór" wyróżniał go i chwalił wobec innych chłopców, a nawet tak się nim zainteresował, że badał go, czy jest zdrów. Obiecywał mu swoją opiekę i pomoc w przyszłości.

W domu przypuszczano, że wizyty chłopca u „doktora" i spotkania z nim są tylko pretekstem dla wydostania się z domu na swobodę. Zajęci pracą rodzice, nie mieli czasu sprawdzić jak jest naprawdę, tembardziej, że nie przewidywali niczego złego. Dopiero tajemnicze zaginięcie chłopca zwróciło ich uwagę na stosunki z owym „doktorem", temwięcej, że chłopiec przed 15 czerwca często wspominał, że będzie starał się dostać do Gdyni, do marynarki wojennej, albo też w Warszawie — do szkoły technicznej. Marzył również o dostaniu się do warsztatów lotniczych, gdyby dostanie się do marynarki zawiodło. Te marzenia chłopca rozwijał „doktór" i łudził chłopca, że spełni je.

„Doktór" ten mieszkał w Zalesiu do końca lata.

Rodzice próbowali już wszelkich środków, mogących ich naprowadzić na ślad syna. Po przeszło półrocznem poszukiwaniu władze policyjne zaprzestały dalszych dochodzeń. Również komunikat nadany przez radjo o zaginięciu chłopca, kilkakrotnie powtarzany, nie dał rezultatu.

Rysopis chłopca jest następujący: wysoki, szczupły, brunet, twarz pociągła, oczy ciemne. **Zrozpaczeni rodzice proszą wszystkich, którzy mogliby dostarczyć jakichkolwiek informacyj, o podanie ich ojcu chłopca, Janowi Sujkowskiemu (Politechnika warszawska, kotłownia).**

Zaginięcie chłopca ma podkład tajemniczy, tembardziej, że wyszedł on z domu 15 czerwca w najzwyklejszem ubraniu, bez żadnych pieniędzy i nikt z jego najbliższych kolegów nic nie wiedział o jakichkolwiek przygotowanych planach. Chłopiec w dniu 15 czerwca nie był już na nabożeństwie szkolnem, co wskazywałoby, że moment zaginięcia nie był zupełnie przypadkowy.

Mąż tyran
Zmuszał żonę do występku

Policja obyczajowa aresztowała onegdaj wieczorem Jana Niewiadomskiego (Krzywe Koło 14), który zmuszał swą żonę, Cecylję, do nierządu.

Jak ustaliło dochodzenie, rok temu Cecylja Niewiadomska wraz ze swym mężem stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie, oskarżona o utrzymywanie domu schadzek na St. Mieście. Niewiadomska na rozprawie sądowej całą winę wzięła na siebie, a sąd wydał wyrok uniewinniający jej męża, a skazujący Niewiadomską na 9 miesięcy więzienia.

Przed kilku dniami, gdy Niewiadomska opuściła mury „Serbji" i wróciła do domu, do męża, ten kazał jej iść na ulicę i znów zajmować się nierządem. Gdy wszelkie prośby i groźby nie pomagały, a Niewiadomski domagał się od żony pieniędzy, steroryzowana kobieta złożyła wczoraj skargę w policji obyczajowej. Ponieważ dochodzenie potwierdziło zarzuty, Niewiadomskiego aresztowano i osadzono w areszcie centralnym.

Petarda i strzały na Zimnej
Teror komunistycznych wyrostków

Onegdaj wieczorem do zakładu fryzjerskiego Wolfa Pomeranca przy ul. Zimnej 9 rzucono petardę, która wybuchła i wywołała olbrzymią panikę wśród przechodniów i właścicieli sąsiednich sklepów. Policjant, pełniący służbę przed zakładem fryzjerskim, wystrzelił kilkakrotnie na alarm, rozproszył grupę komunizujących wyrostków żydowskich, a jednego z nich aresztował i przekazał policji politycznej.

Jak ustaliło dochodzenie, komunizujący pracownicy fryzjerscy od dłuższego czasu urządzają akty teroru w sklepie Pomeranca. Wczorajszy wybuch petardy był jednym z objawów uprawianego od dłuższego czasu teroru, za to, że Pomeranc nie chce przyjąć jednego pracownika — członka związku komunistycznego.

Ofiary oceanu
Utonęło 14 rybaków

REYKJAVIK, 10. 2. (PAT). 14 osób załogi angielskiej łodzi rybackiej, która osiadła na mieliźnie u brzegów Islandji, utonęło.

Powrót
Sir. Simona

LONDYN, 10. 2. (PAT). Przybył tu wczoraj z Paryża sir John Simon.

Niemcy chcą poróżnić
Londyn z Paryżem

PARYŻ, 10.2. (PAT). Prasa onegdajsza jest zdania, iż sir John Simon i premjer Flandin po zakończeniu bankietu w Izbie Handlowej brytyjskiej odbyli rozmowę, w czasie której, jak twierdzi „L'Oeuvre", angielski minister spraw zagranicznych miał poinformować Flandina, iż Foreign Office nie wierzy w przyjęcie **przez Rzeszę propozycyj francusko-brytyjskich.**

Foreign Office jest zdania, że zwłoka, do jakiej dąży Berlin, ma na celu doprowadzenie do poróżnienia pomiędzy Francuzami i Anglikami.

Co się tyczy sytuacji, jaka wywiązałaby się w razie odmownego stanowiska, zajętego przez Niemcy, sir John Simon ma rzekomo uważać, iż Francja i Anglja zawarłyby wówczas pakt lotniczy.

Blok bałtycki żąda
stosownej reprezentacji w Lidze

TALLIN, 10. 2. (PAT). Na podstawie decyzji konferencji państw bałtyckich, która odbyła się w grudniu r. ub. Estonja, Łotwa i Litwa wystosowały do sekretarza generalnego Ligi Narodów jednoczesne noty, w których domagają się dla ugrupowania państw bałtyckich bardziej sprawiedliwej reprezentacji w różnych organach Ligi.

Pogaństwo w Niemczech pod osłoną
narodowego socjalizmu

BERLIN, 10.2. (PAT). Polemika „Germanji" z autorem „Witteckinda" wywołała ostrą replikę w prasie narodowo - socjalistycznej.

Na łamach urzędowego organu narodowo-socjalistycznego „Westfalischer Landesztg" występuje nadprezydent marchji wschodniej Kube z artykułem, w którym oświadcza, że ataki „Germanji" wymierzone są przeciw Alfredowi Rosenbergowi, jednemu z czołowych współpracowników Hitlera. Kto atakuje Rosenberga, pisze Kube, ten występuje przeciwko Hitlerowi oraz całym Niemcom narodowo - socjalistycznym.

Odpowiadając na zarzut „Germanji", iż autor Wittekinda popełnił fałsz historyczny, Kube zaznacza w tonie ironicznym, iż nikt bardziej nie fałszował historji niemieckiej, jak te koła, u których zarania stoi Karol Rzezak (mowa tu o Karolu Wielkim) a u kresu Erzberger i Bruening.

Niepewne podstawy gabinetu Flandina
Po „czarnym dniu" w izbie

PARYŻ, 10. 2. (PAT). Sytuacja wewnętrzna zaczyna budzić poważne obawy w tutejszych kołach politycznych. W dniu onegdajszym wyraziły się one również silną zniżką na giełdzie, zwłaszcza w dziale rent państwowych. Powód do tego dał przedewszystkiem wynik głosowania w izbie, gdzie premjer Flandin uzyskał zaledwie 299 głosów przeciw 254. Wprawdzie nie postawił on przytem kwestji zaufania, ale w kołach politycznych i finansowych uważają osiągniętą przez rząd większość za niewystarczającą i mogącą stawiać pod znakiem niepewności przeprowadzenie oszczędności budżetowych i ratyfikację dekretów, oraz sam byt gabinetu.

Z drugiej strony radykali zdają się domagać od rządu nowych ustępstw.

„Latający hotel" - trumna 10 osób
Tejemica dramatu pod obłokami

LONDYN, 10.2. (ATE). Fakt, że rząd holenderski dotychczas nie ogłosił żadnego komunikatu urzędowego o tragicznej katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się przed kilku tygodniami na linji Amsterdam — Surabaya, dał powód do najróżnorodniejszych pogłosek o istotnej przyczynie katastrofy. Jak wiadomo, samolot typu Douglas, który po chlubnym udziale w wyścigu lotniczym Londyn — Melbourne nazwano „latającym hotelem", uległ z dotychczas niewyjaśnionych przyczyn katastrofie w drodze powrotnej z Indyj holenderskich do Holandji.

W katastrofie tej zginęło wówczas 10 osób. Dotychczas istniały różnice zdań co do przypuszczalnej przyczyny katastrofy. Według jednej wersji w samolot uderzył piorun, powodując pożar, według drugiej wersji samolot dostał się w sferę burz.

„Daily Herald" zamieszcza dziś sensacyjną wiadomość z Surabaya, według której katastrofie samolotu towarzyszyły okoliczności dramatyczne. Według dziennika, na pokładzie samolotu miało dojść do walki na rewolwery, w czasie której zabity został pilot Beckmann. Jeden z pasażerów usiłował następnie doprowadzić samolot do Kairu jednak uległ on katastrofie spowodu niedoświadczenia przygodnego pilota.

Chaos cen w ramach ankietowego obiadu

Tajemnice najniższej i najwyższej ceny

Po zbadaniu wszystkich odpowiedzi ankietowych, nadesłanych nam przez setki gospodyń warszawskich i prowicjonalnych przekonaliśmy się już, że różnice kosztu obiadu ankietowego, zależnie od dzielnicy zakupu produktów jest ogromna, przekraczająca nasze przypuszczenia; jak ustaliliśmy ostatecznie, różnice ceny między najtańszym a najdroższym obiadem ugotowanym w Warszawie wynosi aż 1 zł. 85 gr.

HUŚTAWKA CENNIKOWA DLA KOŚCI I MIĘSA

Nasywa się pytanie, jakie produkty wahają się najwięcej w cenie i wywierają najsilniejszy wpływ na koszt całkowity ankietowego obiadu.

Jak się okazuje, największą rozmaitość ceny wykazały kości, oraz wołowina, — dalej pomarańcze, śmietana i masło. Dowodzą tego zarówno cyfry, jak i narzekania naszych czytelniczek, które w „uwagach dodatkowych" skarżą się na nieprawdopodobne wprost skoki cen mięsa.

„Cena mięsa zależy w głównej mierze od... wymowy i sprytu sprzedającego" — żali się jedna z pań — i niestety ma dużą słuszność. Trudno bowiem wytłumaczyć inaczej różnicę cen wołowiny w Warszawie, która waha się od 1 zł. (bazar Różyckiego) do 1.50 gr. (kolonje i niektóre droższe punkty śródmieścia) za kg. mięsa z kośćmi — oraz od 1.50 do 2.20 za kg. mięsa bez kości. Nie można także przypuścić, by lepsze i gorsze gatunki kości na zupę różniły się między sobą tak dalece, aby usprawiedliwiały rozpiętość cen od 20 gr. do 1.10 zł. (!!) za kg. Cyfry te wyglądają zgoła fantastycznie — a jednak są autentyczne, wypisane „czarno na białem" w odpowiedziach ankietowych. Te olbrzymie różnice cen mięsa i kości odbiły się najsilniej na koszcie obiadu ankietowego, podrażając go w niektórych dzielnicach w sposób wręcz niedopuszczalny.

KŁOPOT Z POMARAŃCZAMI

Niemały wpływ na ogólną cenę obiadu wywarła też cena pomarańcz. Chaos pomarańczowy, który jeszcze dotychczas panuje w wielu dzielnicach sprawia, że niektóre panie zapłaciły za 3 pomarańcze (pół kg.) 65 gr. t. j. według normalnej ceny 1.30 za kg., inne natomiast były zmuszone kupić je na sztuki, płacąc za nie po 35 — 40 gr. t. j. za 3 pomarańcze aż 100 — 1.20 gr., czyli dwa razy tyle. Zwłaszcza na kolonjach i peryferjach, oddalonych od śródmieścia, kupienie pomarańcz na wagę jest dotychczas — sennem marzeniem.

Również znaczne wahania ceny wykazała śmietana (od 20 do 40 gr. kwaterka) i masło, różniące się w cenie od 5 do 80 gr. na kilogramie. Sprawa cen masła jest jednak niezmiernie trudna do skontrolowania, ponieważ istnieje b. dużo gatunków lepszych i gorszych, a masło tańsze jest najczęściej fałszowane (60 proc. masła znajdującego się w handlu detalicznym w stolicy jest zafałszowane!).

PŁYNNOŚĆ CEN W ZALEŻNOŚCI OD... KLIENTA

B. duże stosunkowo różnice wynikły w cenie — ogórków kwaszonych, w zależności od tego, czy pochodziły one z beczki czy z puszki — no i także w zależności od fantazji sprzedającego. Jak pisze pani H. D.

„Cena ogórków wprost gorsząca — 15 gr. sztuka, — bo z puszki. Z beczki zabrakło, a właściwie w tym sklepie nigdy się nie sprowadza, bo się nie opłaca sklepikarzowi. A zatem rodzime nasze ogórki z naszych warzywnych ogrodów są w jednej cenie z egzotycznemi pomarańczami".

Zresztą zdarza się często, że ogórki z jednej beczki mają też cenę rozmaitą. Sklepikarz ocenia „na oko" nietyle wartość mniejszego lub większego ogórka — ile możliwości płatnicze klienteli. A nuż zapłaci bez szemrania więcej? Spróbować nie zaszkodzi...

SKANDAL ZE SZPROTKAMI

Na ten karygodny brak stałych cen niektórych produktów i przygodne „ustalanie" ich w zależności od klienta zwracają uwagę nacze czytelniczki. Jaskrawy przykład samowoli kupieckiej w tym zakresie przytacza p. Ł. J. z Pszczyny na Śląsku.

„Stosunek do klienta jest u nas wprost nieprawdopodobny. Niema stałych cen. Przykład: przywiozłam z Katowic kilo szprotek (sielawek) za 80 gr. Zapytałam o cenę tychże szprotek u swego stałego kupca — powiedział cenę 1.40 gr. W tej samej chwili wchodzi pewna kobiecina, chce także kilo szprotek, lecz zwraca się do innego ekspedjenta — cena 1.10 gr. W dwie minuty później służąca pewnej mecenasowej płaci za szprotki 1.60 gr. Nie uwierzyłabym nikomu, gdyby mi to ktokolwiek opowiadał — jednak byłam sama tego świadkiem".

Inna z pań przytacza podobny przykład ze śledziami.

Jednego dnia kupiła śledzia za 15 gr. Następnego dnia za tego samego śledzia i z tej samej beczki dała — 20 gr. Nie jest więc wykluczone, że innym razem kupiec zażąda bezzasadnie 25 gr. Skoro panie nie reklamują i mimo to kupują, to co mu szkodzi powiedzieć wyższą cenę?

WIĘKSZE ZAKUPY — GWARANCJĄ TANIOŚCI I JAKOŚCI TOWARU

Z innych przyczyn wynikły znów różnice cen takich produktów obiadu ankietowego jak mąka, kasza, kartofle i włoszczyzna.

Cena mąki waha się od 28 do 45 gr. za kg. Ceny na mąkę w sklepikach różnią się stosunkowo niewiele, bo od 35 do 45 gr. za kg. Natomiast cena 28 gr. jest ceną, płaconą w młynie parowym, gdzie za woreczek 5 kg. płaci się 1.40. Na mące mamy przykład, że kupowanie większych ilości takich produktów, które się nie psują i mogą leżeć kilka tygodni, bardzo się opłaca.

Tyczy to również kaszy cukru i kartofli. Co do kaszy i cukru, nie powinno się nigdy kupować tych produktów na deka, płaci się bowiem wtedy nie za kaszę lub cukier, lecz za klej i papier torebki, waga wskutek tego nie jest nigdy rzetelna; podobnie ma się rzecz z kawą, herbatą czy kakao, nie mówiąc już o tem, że gatunki takiej „dekowej" herbaty i kawy są okropne.

Jak widzimy, chaos cen artykułów spożywczych przejawia się w różny sposób dla różnych produktów, daje się jednak odczuć — z mniejszem lub większem nasileniem przy zakupie produktów żywnościowych wszelkiego rodzaju i gatunku. Jutro omówimy te listy uczestniczek konkursu, które przewidują środki samoobrony gospodyń, w walce z chaosem cen.

Listę nagród ogłosimy pojutrze t. j. w środę.

Epidemja samobójstw wśród młodzieży sowieckiej

PARYŻ, 9.2 (KAP). W ostatnim numerze „La Vie Intellectuelle" znajduje się artykuł, poświęcony charakterystyce psychiki młodzieży sowieckiej, a napisany przez kogoś, kto w ciągu dłuższego czasu czynny był w administracji rosyjskiej. Autor kreśli wstrząsający obraz stosunków, jakie wytworzyły się wśród młodego pokolenia rosyjskiego w następstwie wychowania bolszewickiego. Odpowiedzią tej młodzieży na antyreligijne i amoralne zasady wychowawcze jest samobójstwo. Od sześciu — siedmiu lat w łonie Komsomołu (bolszewicka organizacja młodzieży komunistycznej) i poza jego szeregami sroży się prawdziwa epidemja samobójstw. Spoczątku pisma sowieckie były bardzo zatroskane tą masową ucieczką od życia. Z pogardą wyrażano się o „dezerterach życia" i ostrzegano młodzież przed naśladowaniem tych tchórzów. Upomnienia jednak nie przyniosły żadnych rezultatów, a liczba samobójstw wzrosła. Dziś zmieniono taktykę i gazety wszelkie wypadki samobójstw wśród młodzieży pokrywają grobowem milczeniem. Dlatego trudno jest nawet w przybliżeniu ustalić liczbę tych tragicznych wydarzeń. Na samobójstwa indywidualne nie zwraca się już wogóle uwagi, mówi się jeszcze tylko o samobójstwach całych grup, „samobójstwach kolektywnych".

Zniechęcona do życia młodzież pozostawia listy, które należą do rzędu najstraszniejszych dokumentów tragedji rosyjskiej. Oto kilka próbek: „Życie jest tak smutne, nie mogę już dłużej wytrzymać..."; „Wszystko jest okropne. Rzucam się do wody, by mnie ryby pożarły i by nic po mnie nie pozostało..."; „Moglibyśmy żyć, gdybyśmy dostali obłąkania, ale możemy myśleć i to jest przerażające..."; „Sześć młodych dziewcząt powiesiło się na jednem i tem samem drzewie. Zostawiły one list pożegnalny, w którym piszą: „Nie możemy już dłużej wytrzymać... Wszystko jest szare... Dusimy się...". Rzecz godna uwagi, że, jak dotąd, owa plaga samobójstw oszczędza młodzież tatarską i innych szczepów mongolskich, którym pozostawiono względną swobodę religijną.

Dyrektor Państwowych Zakładów Lotniczych

O przyszłości lotnictwa

Jakie mamy szanse w wojnie lotniczej?

Społeczeństwo polskie jednomyślnie ocenia decyzję wycofania się Polski z zawodów challenge'u: po zdobyciu sukcesów na jednem polu, czas pomyśleć o osiągnięciu takiej samej przewagi i znaczenia w innej dziedzinie, po osiągnięciu wysokiego poziomu w *jakości*, nasze lotnictwo musi zatroszczyć się i o ilość. Jak przed paru dniami podawaliśmy w „ABC", w Niemczech rocznie przybywa 30.000 nowych pilotów, w Polsce — tylko 93. Już to zestawienie cyfr wystarczy, żeby wskazać, w jaką stronę powinny się zwrócić nasze wysiłki.

Przyszłość lotnictwa

Lotnictwo ma przed sobą wielką przyszłość. Coraz to nowe triumfy techniki otwierają lotnictwu coraz szersze drogi. Polska podąża za postępem technicznym, ale ten postęp dokonywa się u nas raczej w teorji, niż w praktyce, bo właściwy postęp jest dopiero wówczas, gdy każdy wynalazek zostaje zastosowany w szerokiej skali. Tę właśnie „szeroką skalę" musimy teraz stworzyć. I lotnictwo wojskowe i lotnictwo cywilne musi być przygotowane do spełnienia swych zadań. Przed lotnictwem wojskowem stoi cel skutecznej obrony kraju w przyszłej wojnie lotniczej.

Niezmiernie ciekawe światło na perspektywy przyszłej wojny lotniczej rzucił dyr. W. Rumbowicz w odczycie wygłoszonym w Stow. Techników pod tytułem „Perspektywy przyszłości lotnictwa na tle dotychczasowych osiągnięć". Za tym tytułem, pozbawionym wszelkiej sensacyj, niemal naukowym w tonie i treści, opatrzonym jeszcze notatką „posiedzenie techniczne" kryją się uwagi, wygłoszone przez jedną z najbardziej odpowiedzialnych osobistości w organizacji naszego lotnictwa, przez dyrektora Państwowych Zakładów Lotniczych.

Szalony rozwój lotnictwa wojennego

Na wstępie odczytu dyr. Rumbowicz wypowiedział swą opinję o decyzji wycofania się Polski z Challenge'u. — Niewątpliwie — mówił — w Challenge'u 1936 mieliśmy poważne szanse zwycięstwa, ale Challenge zająłby nasze siły techniczne w takim stopniu, że unicmożliwiłby przystąpienie do innych problemów i zadań. Posunęliśmy nasze lotnictwo wzwyż, trzeba je posunąć i wszerz. Na użytek Challenge'u produkowaliśmy ciągle prototypy. Nie zapominajmy, że prototyp samolotu kosztuje około miljona złotych, a aparat wytwarzany nawet skromnej serji — tańszy jest o 80 procent i kosztuje około 200 tysięcy. Mamy wiele braków ilościowych w naszem lotnictwie i nadszedł czas, ażeby wykorzystać polskie zdobycze techniczne, których wartość stwierdziły triumfy Challenge'u.

To oświadczenie nabiera właściwej wymowy w świetle cyfr, ilustrujących rozwój lotnictwa wojskowego i rezultaty wojny lotniczej w ramach wielkiej wojny światowej.

W roku 1915 na froncie zachodnim aljanci posiadali 219 płatowców. Niemcy przeciw obu frontom: zachodniemu i wschodniemu wystawili około 260 maszyn. Po 4 latach wojny na froncie zachodnim walczyło około 6000 maszyn po stronie koalicji i 4000 po stronie Niemiec. Pod koniec wojny aljanci zdobyli przewagę jakościową i ilościową. O rozmiarach wojny lotniczej świadczy fakt, że w ciągu miesiąca zużywano 50 proc. armji lotniczej, to znaczy, że co miesiąc ginęła połowa aparatów. Toteż przemysł lotniczy zatrudniał w 1918 roku zgórą 200 tys. ludzi w samej Francji, zaś zgórą pół miljona po obu stronach frontów. We Francji w okresie wojny personel latający wynosił 16 tysięcy osób, w obsłudze zaś i administracji lotnictwa zatrudniano zgórą 100 tysięcy.

Nowa era lotnictwa

Po wojnie nastąpił chwilowy zastój. Nie rozwijała się przez pewien czas ani myśl konstrukcyjna, ani produkcja. Nowy okres lotnictwa zaczyna się dopiero w roku 1923 i kończy się epokowem zwycięstwem Lindbergha. Przelot Lindbergha przez Atlantyk otwiera nową erę w lotnictwie całego świata, a w szczególności w lotnictwie amerykańskiem. Lotnictwo dąży do trwałego podboju obu oceanów, a przedewszystkiem obu części: północnej i południowej oceanu Atlantyckiego.

Niecałe trzydzieści lat okresu 1906 — 1934 jest wprost zawrotnym pędem techniki. Żaden wynalazek nie rozwijał się tak szybko, jak lotnictwo. W r. 1906 płatowiec (pusty) ważył 300 kg., w 1913 — 400 kg., w 1917 — 720 kg., w r. 1920 — 10 i pół tysiąca kg., w 1933 — 27 tysięcy kg. Ta liczba utrzymuje się do dziś dnia. Największy z istniejących płatowców, sowiecki aparat „Maksym Gorkij", który poznaliśmy niedawno w Warszawie, w czasie jego przelotu do Paryża, waży mniej więcej właśnie tyle.

Nowa teorja wojny lotniczej

Razem ze wzrostem wielkości aparatów rósł i ich ciężar użyteczny. Ciężar użyteczny — wyrażenie techniczne, nie budzące zainteresowania. Ale ten niewinny „ciężar użyteczny", wskazujący nośność płatowca, jeśli idzie o pasażerów i towar, w czasie wojny oznacza, ile samolot może zabrać bomb. Dziś na każdy m^2 może samolot dźwignąć 150 kg., wielki zaś aparat uniesie parę dziesiątków tonn. Oto ile może wynosić ładunek bombowy aparatu bombardującego.

Rozwój techniczny lotnictwa sprawia, że sztaby generalne stopniowo przyjmują nową teorję wojny lotniczej. Nowa doktryna mówi, że lotnictwo nie jest bronią pomocniczą armji lądowej, ale samodzielnym środkiem walki, który nawet sam może rozstrzygnąć o rezultacie wojny. Od końca wojny światowej nie było jeszcze, na szczęście, sposobności do wypróbowania tej teorji, jedynie Japonja mogłaby tu coś powiedzieć na podstawie swych „doświadczeń" w Chinach.

Kilkaset tonn bomb

Pod koniec wielkiej wojny było już oddzielne lotnictwo myśliwskie, bombardujące i wywiadowcze. Jak ten podział będzie wyglądał w praktyce w zastosowaniu do przyszłej wojny trudno narazie przewidzieć, ale już dziś można rozróżniać dwie grupy: lotnictwo pomocnicze, które pracuje w głębi kraju i wspomaga armję w jej operacjach, nie różni się ono zbytnio w swych zadaniach i taktyce od lotnictwa z lat 1914 — 16. Natomiast drugi rodzaj, samodzielne grupy wypadowe będą składać się z wielkich aparatów, zdolnych do przebywania bez lądowania znacznych przestrzeni i zabierania potężnych ładunków bombowych. Przy obecnym stanie techniki lotniczej jest zupełnie możliwy nagły atak eskadry, rozporządzającej kilkoma setkami bomb, wyruszającej z bazy odległej o 400 km.

Przeniesienie z szybkością paruset kilometrów na godzinę potężnego ładunku bomb w głąb w kraju nieprzyjacielskiego i zniszczenie wszelkich środków odporu będzie zasadą przyszłej wojny lotniczej. Nie będzie ani jednego miejsca, któreby nie było narażone na niebezpieczeństwo ataku lotniczego.

Zadanie Polski

Nasi sąsiedzi zbroją się. Lotnictwo niemieckie rośnie z dnia na dzień, przysposobienie lotnicze ogarnia całe Niemcy, w Rosji sowieckiej lotnictwo ilościowo stoi bardzo wysoko, a lotnictwo bombardujące zarówno w ilości, jak i w jakości osiągnęło poważne wyniki. Polska przoduje w konstrukcji samolotów myśliwskich, ale czas i nam pomyśleć o pewnych specjalnych dziedzinach lotnictwa wojskowego. Siły lotnicze muszą odpowiadać naszemu mocarstwowemu stanowisku. Potęga Polski musi znaleźć odpowiedni wyraz i w rozwoju lotnictwa bombardującego, gotowego na każdy zakus na polskie terytorja odpowiedzieć zdecydowaną kontrakcją. Oczywiście szczegółów, wiążących się z tem nowem nastawieniem naszych sfer lotniczych, ze zrozumiałych względów, dyr. Rumbowicz nie podawał.

Druga część odczytu dyrektora Państw. Zakładu Lotniczych była poświęcona rozwojowi lotnictwa cywilnego — ograniczyliśmy się w sprawozdaniu ze względu na obszerny materjał tylko do powyższych uwag o lotnictwie wojskowem, które napewno przyczynia się do zrozumienia przez społeczeństwo doniosłej decyzji porzucenia przez nas zawodów challenge'owych.

(b.).

„Wrona bis"

Harcerze latają

Zarząd gł. LOPP przydzielił szybownictwu harcerskiemu do użytku szybowiec typu „Wrona-bis". Powiększenie harcerskiego sprzętu szybowcowego pozwoli na intensywniejsze szkolenie pilotów szybowcowych, którzy już wykazali wielki postęp w tej dziedzinie sportu powietrznego.

Harcerstwo polskie posiada dziś już sporą ilość szybowców, które „pracują" w harcerskich zakładach szybowcowych w Miłosnej pod Warszawą i w Goleszowie na Górnym Śląsku.

Na jakich warunkach odbędzie się

Kolejowy raid narciarski

Wbrew różnym niejednokrotnie sprzecznym pogłoskom, kolejowy raid narciarski organizowany przez Tow. Krzewienia Narciarstwa, odbędzie się, a rozpocznie się w niedzielę 17 lutego wieczorem.

Trasa raidu biegnie z Krakowa do Worochty, a następnie przez Sławsko, Krynicę, Zakopane i Wisłę do Krakowa spowrotem. Program raidu przewiduje dwudniowy postój w Worochcie i w Krynicy oraz 3-dniowy w Zakopanem. Dzięki temu uczestnicy raidu będą mieli możność zrobienia wycieczek w Czarnohorę, w dalsze okolice Krynicy (Pieniny) oraz w Tatry.

Podczas postoju w Zakopanem będą rozegrane narciarskie mistrzostwa Polski, które zgromadzą elitę polskich i zagranicznych zawodników. Najliczniej reprezentowana będzie Francja, skąd już zapowiedziany jest przyjazd zbiorowej grupy, następnie Niemcy, Holandja, Czechosłowacja i Łotwa.

Na całej trasie raidu kolejowego panują obecnie znakomite warunki śnieżne. Toteż podczas raidu odbywać się będą wycieczki punktowane do odznaki górskiej Pol. Zw. Narciarskiego, zaś ostatniego dnia w Wiśle odbędzie się bieg o odznakę sprawności.

Cena za 10-dniowy raid wynosi 175 zł., przyczem Tow. Krzewienia Narciarstwa przyjmuje opłatę za raid w trzech miesięcznych ratach po 60 zł. każda, płatnych na 1 marca, kwietnia i maja. Zgłoszenia na spłaty ratalne przyjmują oddziały Orbisu, za przedłożeniem odpowiedniego oświadczenia pracodawcy, przyjmującego gwarancję za ściągnięcie i wpłacenie rat.

Raid odbędzie się niewątpliwie, gdyż dotychczasowa ilość zgłoszeń jest już wystarczająca.

Wyścigi w Zakopanem

Wyniki gonitw

GON. I. Dyst. 2400 mtr. Nagr. 800 zł. (płoty): 1) Ellis Rozwadowskiego, dosiadał właściciel, 2) Fiszka, 3) Flagranti, 4) Lady Sol, wyc. Alpara. Tot. 16, fr. 11 i 12 zł.

GON. II. Dyst. 1200 mtr. Nagr. 600 zł.: 1) Orion Bronikowskiego, j. Rok, 2) Peszt, 3) Goplana, 4) Antolka, 5) Admonicja, wyc. Gejzer. Tot. 179, fr. 26 i 15 zł.

GON. III. Dyst. 4000 mtr. Nagr. 800 zł. (przeszkody): 1) Chluba Polmodie Kukulawa, 2) Nefisa, 3) Bacarat, 4) Centurja, 5) Imp II, wyc. Naulaka. Tot. 58, fr. 30 i 31 zł.

GON. IV. Dyst. 2400 mtr. Nagr. 600 zł. (płoty): 1) Dres of. 8 p. ul., 2) Złota Pantera, wyc.: Kormoran, Antena, Fetysz i Ibarwilla. Tot. 24 złote.

GON. V. Dyst. 2000 mtr. Nagr. zarządu miasta i uzdrowiska Zakopane 900 zł. (sprzedażna): 1) Isolana Pomorzackiego, 2) Irrtum, 3) Eneida, 4) Fantom, 5) Intrus, wyc.: Manru, Figaro II, Antena i Noemi. Tot. 50, fr. 22 i 23 zł.

„Dzień Wielkiej Przygody"

Film Ferdynanda Goetla

z udziałem młodych harcerzy

Korzystając z pięknej śnieżnej pogody, nakręcono w Zakopanem, brawurowe sceny jazdy na nartach z filmu „Dzień Wielkiej Przygody", którego scenarjusz opracował Ferdynand Goetel. Będzie to pierwszy polski film górski wykonany przez młodocianych aktorów, w wieku od 10 do 15 lat.

Praca nad filmem jest nieraz trudna i żmudna, tak, np. scenę pogoni patrolu narciarskiego za kłusownikiem nakręcano kilkakrotnie na Kalatówkach i Hali Kondratowej. Wykorzystywano każdy bardziej zaśnieżony teren, każdy piękny krajobraz. Zdjęcia trwały zaledwie po kilka sekund i były dokonywane w miejscach odległych od siebie i o godziny marszu. Dopiero połączone fragmenty efektownych popisów dadzą niewtajemniczonemu widzowi wrażenie śmiałej, na łeb, na szyję, nieprzerwanej pogoni harcerzy za uciekającym rabusiem.

Odwołanie „Rekrutów"

na scenie w Katowicach

KATOWICE, 10. 2. Na scenie w Katowicach wystawiono sztukę „Rekruci", przedstawiającą życie w świecie nauczycieli. W Katowicach i w Chorzowie sale w czasie przedstawienia były wypełnione, zwłaszcza przez nauczycieli. Mimo to sztukę nagle zawieszono i to nie z rozporządzenia władz szkolnych. Według pogłosek, dalsze przedstawienia „Rekrutów" zawiesiła komisja teatralna, gdzie większość składa się z nauczycieli, a przyczyną zawieszenia była postać nauczyciela gimnastyki, Wintoniaka, „znającego uniwersytet tylko z fotografji".

Ziemia Czerwieńska alarmuje

Rusini kradną dzieci polskie

zapisując je w obrządku greckim

LWÓW, w lutym.

Ziemia Czerwieńska nie stanowi jednolitego terenu nietylko pod względem liczebności żywiołu polskiego, ale również pod względem jego żywotności i aktywności. Ostatnio prasa rusko - ukraińska notowała z żalem, że w województwie tarnopolskiem, a zwłaszcza w powiatach podolskich tego województwa zaznaczył się silny przypływ aktywności polskiej, idący od dołu, od mas.

Dawniej chłop polski nie występował tak mocno i stanowczo, jak teraz — pisała niedawno „Meta", będąca organem metropolity Szeptyckiego, a świeżo „Diło", główny dziennik ukraiński. Autor odnośnego artykułu w „Dile" poseł ukraiński, dr. Baran, przypominał z pewną tęsknotą te wypadki, kiedy „łacinnicy", czyli nieuświadomieni Polacy, należeli do „Proświt" ukraińskich, a nawet byli jej czynnymi działaczami. Dr. Baran przyznaje, że te czasy należą już do przeszłości, a „Meta" w swoich obawach poszła nawet dalej, stwierdzając mianowicie, że **postępująca i rosnąca aktywizacja dołów polskich może zadecydować o polskiej lub ruskiej większości w województwie Tarnopolskiem.**

Powyższe stwierdzenia ze strony rusko - ukraińskiej mają dużą wartość. Unaoczniają one nam pomyślne perspektywy, jakie się przed polskością na Ziemi Czerwieńskiej otwierają, a o ile prowadzona będzie konsekwentnie polityka popierania i pomnażania polskości.

Jednak nie należy zapominać, że nie wszędzie na Ziemi Czerwieńskiej stan rzeczy jest podobny. Są jeszcze tereny, gdzie polskość nietylko nie może się zdobyć na aktywność i ekspansję, lecz nawet nie umie zorganizować należycie obrony polskiego stanu posiadania i polskiej ludności. Właśnie o zjawiskach wysoce ujemnych dla polskości doniósł w nadesłanym artykule jeden z Czytelników lwowskiego dziennika, i to dziennika prorządowego, co jest rzeczą godną podkreślenia, gdyż pisma tego kierunku są skłonne traktować wszelkie wiadomości w tym względzie, jako alarmy, mające wywołać w opinji publicznej wrażenie niekorzystne dla dzisiejszego systemu rzadzenia na Ziemi Czerwieńskiej.

„Coraz częstsze skargi — pisze mianowicie ów czytelnik prorządowej „Gazety Porannej" — nad zmniejszaniem się liczebnem i osłabieniem żywiołu polskiego na Kresach, mają niestety w znacznej części swoje usprawiedliwienie". Jako dowód przytoczonych jest szereg faktów z województwa Stanisławowskiego. Obserwuje się mnóstwo wypadków, w których proboszczowie gr. - kat. wbrew postanowieniom Konkordatu chrzczą dzieci rodziców rzymsko - katolickich w cerkwiach i wciągają je do ksiąg metrykalnych obrządku greckiego. Ułatwia im te czynności ta okoliczność, że w wielu miejscowościach niema kościoła, a tylko cerkiew, lub też do parafji greckiej jest bliżej niż do łacińskiej.

W dalszym ciągu czytamy w omawianym artykule rzeczy jeszcze ciekawsze: „Są pewne dane, że ta akcja odlatynizowania ludności polskiej, która w perspektywie ma również jej wynarodowenie, jest specjalnie zorganizowana i prowadzona systematycznie. Podobno na poufnych zebraniach kleru ukraińskiego w Stanisławowie, składane są specjalne sprawozdania z ilości „dusz" polskich, odebranych kościołowi rzymskiemu. Skutek jest ten, że wiele gmin o ludności przedtem mieszanej, niema obecnie ani jednego Polaka rzymsk. kat.". Wreszcie **przytoczymy fakt rewelacyjny, że w ostatnim roku w powiecie rohatyńskim 573 dzieci polskich zostało zapisanych na obrządek grecki".**

Niewątpliwie — dodamy od siebie — fakt zaobserwowany w powiecie rohatyńskim nie jest odosobniony. Stoimy tu w obliczu konsekwencyj jeszcze polityki austrjackiej, która przez 150 lat popierała cerkiew unicką kosztem kościoła. Stąd taki brak kościołów i farafij rzymsk. kat. Wystarczy wskazać, że katedra unicka w Stanisławowie to dawny kościół Jezuitów. Takich zamian kościołów na cerkwie było setki, a nawet tysiące.

Toby należało dziś odrobić. Conajmniej tysiąc nowych kościołów trzebaby wznieść, aby nie zdarzały się smutne fakty w rodzaju opisanych w powiecie rohatyńskim.

W. Ś.

11.II.1935

Prawdziwe

czy prawdopodobne

Pisma uchodźców niemieckich, naprzód Neuer Vorwaerts, a za nim Pariser Tageblatt nr. 419, ogłosiły poufną instrukcję ministerstwa propagandy Rzeszy, na którego czele stoi p. Goebbels, do dzienników niemieckich w połowie stycznia r. b. Dotyczy ona prawie wyłącznie bieżących spraw z gruntu międzynarodowego. Różne pisma zagraniczne, francuskie i inne, podają również jej treść za owem źródłem uchodźczo-niemieckiem.

Są tam takie m. in. wskazówki:

— Ostrzega się prasę przed podnoszeniem w tej szczególnie chwili niemieckich żądań rewizjonistycznych w sprawie straconych obszarów. Jeśliby zdarzenia jakiegokolwiek rodzaju wywoływały niedającą się ominąć konieczność objaśnień, zwracać się o ile tylko możliwe przedtem o nowe wskazówki. Zupełnie niecelowe i niezgodne z potrzebami polityki zagranicznej jest w tej chwili wszelkie rozstrząsanie szerzenia sprawy równouprawnienia w zbrojeniach na zagadnienia terytorjalne...

Wiadomości o narodowych manifestacjach i obchodach na granicach utraconych obszarów lub samych tych obszarach określać jako żywiołowe manifestacje usposobionej niemiecko ludności lub jako uroczystości spowodu Saary...

Powściągliwość w sprawie paktu wschodniego stanowczo potrzebna. Podkreślanie wspólności postępowania Berlina i Warszawy niewskazane. Ostateczne wskazówki wkrótce...

Stanowczo pożądane, by spowodu rozstrzygnięcia w Radzie Ligi Narodów przeciw księciu Pszczyńskiemu zaniechano nienawistnych napaści przeciw Polsce, natomiast nie zaszkodzi krytyka zarządzeń Ligi.

Bliskiej podróży Goering'a do Warszawy nie objaśniać jako państwowych odwiedzin, lecz jako wyjazd na polowanie, a w żadnym razie nie dawać komentarzy, jakoby było rzeczą konieczną nanowo ustalać wspólne wytyczne między Niemcami i Polską.

Co sądzić o takim dokumencie?

Wydostanie instrukcji dla pism, nawet bardzo poufnej, nie jest niczem nadzwyczajnem. Np. u nas parokrotnie ogłaszano takie instrukcje poufne z BB. Właściwie zwykły los poufnych instrukcyj szczególnie dla dzienników jest taki, że dostaje się do wiadomości szerszej. Nie byłoby to zatem i w tym wypadku niemożliwe.

Nie jest to jednak jedyne możliwe wyjaśnienie.

Uchodźcy niemieccy mają sporo czasu i bardzo nie lubią rządców Trzeciej Rzeszy. Nie są toteż anieli z niebios. Zwalczając obóz Hitler'a posługują się czem mogą, lub co dają dostawcy, których nigdy niebrak w takich sposobnościach.

Tyle tylko, że to musi być jako-tako zrobione, - czyli... bardzo prawdopodobne.

St. St.

30 osób stanie przed sądem

za afery Stawiskiego

PARYŻ, 10.2. (PAT). Sędzia śledczy zakończył dochodzenie w kilku sprawach, związanych z aferą Stawiskiego i przesłał akta prokuratorowi z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności 30 osób za oszustwa, nadużycie zaufania i sprzeniewierzenie grosza publicznego. Chodzi tu o sprawy zakładu zastawniczego w Bayonne, takiego samego zakładu w Orleanie, wreszcie zakładów Alexa. Niezakończonych jest jeszcze kilka innych spraw, a m. in. afera kasy autonomicznej do finansowania wielkich robót.

Spośród oskarżonych 30 osób przebywają w więzieniu deputowani: Bonnaure i Garat, redaktorzy Dubarry, Darius, adwokat Gibaud - Ribaud, żona oszusta Arlette Simon, Cohen, Romagnino, Tissier, Desbrosses, Faraulle i Digoin. Reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy. Trzech oskarżonych zmarło: są to Stawiski, Maingaurd i Blanchard.

PARYŻ, 10.2. (PAT). Po ukończeniu dochodzeń sędziego śledczego okazuje się, że **oszustwa dokonane przez Stawiskiego wyrażają się** nie w sumie 40 miljonów franków, jak to poprzednio twierdzono, lecz **w cyfrze 259.172 tys. fr.**, w tem 203 miljony przypada na oszukańcze operacje w Credit Municipal de Bayonne.

Meksyk — ziemia męczenników

Metody bezbożników w walce z Kościołem

Miesięcznik katolicki „America" poświęca dłuższy artykuł prześladowaniom katolików w Meksyku, donosząc o wstrętnej wystawie bezbożniczej, urządzonej przed samem Bożem Narodzeniem w gmachu dawnego kolegjum jezuickiego w stolicy.

Potworne ilustracje i rysunki, przedstawione na powyższej wystawie, w niczem nie ustępują wystawom sowieckim, organizowanym celem propagandy bezbożnictwa. Taksamo jak w Sowietach i w Meksyku w agitacji na rzecz ateizmu bierze udział radjo oraz specjalne filmy propagandowe, jak również szeroko rozpowszechniona literatura bezbożnicza.

Wśród licznych wrogów Kościoła w rządzie socjalistycznym prym wiedzie pod każdym względem minister rolnictwa, słynny Garrido Cannabal, który zmusza wszystkich urzędników powyższego ministerstwa do czytania literatury pornograficznej i do zapisywania się do szeregów masonerji. Na dziedzińcu ministerstwa zostały w swoim czasie spalone na wielkim stosie dzieła wielkich filozofów i doktorów Kościoła oraz sprzęty liturgiczne. Obecnie ministerstwo rolnictwa zajmuje się bardziej walką z religją niż sprawami, dotyczącemi ziemi i roli.

O tem, jak się dziś stosuje metody bezbożnicze, propagowane w swoim czasie przez Callesa, świadczy najlepiej kwestjonarjusz, rozsyłany do pracowników we wszystkich niemal ministerstwach. W kwestjonarjuszu tym figurują następujące pytania: Jaką religię pan wyznaje? Jakie praktyki religijne pan praktykuje? Czy bywa pan na Mszy? Czy chodzi pan do spowiedzi? Czy należy pan do jakiegokolwiek stowarzyszenia religijnego i do jakiego? Czy jest pan w kontakcie z dyrektorami lub członkami jakiejś organizacji religijnej? Czy posiada pan dzieci w wieku szkolnym? Gdzie mieści się szkoła, do której uczęszczają dzieci pańskie? i t. d. (KAP).

GROSZ WYDATEK DZIENNY NA MYDEŁKO DO ZĘBÓW CHERYS

Dom zniesiony przez lawinę



W Szwajcarji na wioskę St. Antonien runęła z wysokości 2400 m. lawina, która zburzyła niemal doszczętnie dwie zagrody. Fotografja przedstawia moment odgrzebywania gruzów obu domostw przez oddział ratowniczy.

Ostrzeżenie w 15-ą rocznicę odzyskania morza

Utajona potęga Niemiec

zagraża bezpieczeństwu Gdyni

Dziś o g. 10 w Muzeum Narodowem, z racji 15-ej rocznicy uroczystych zaślubin Hallera z Morzem odbędzie się otwarcie wystawy morskiej, zorganizowanej przez oddział nauczycielski Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

91-sza szkoła powszechna, Państw. Instytut Robót ręcznych, wszystkie oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, firmy przemysłowe, — dostawcy naszej marynarki, słowem wszyscy zrobili, co mogli — lepiej niż dobrze. Wystawa na pierwszy rzut oka prezentuje się doskonale i jest wystarczającym dowodem, że zainteresowanie sprawami morskiemi bynajmniej w społeczeństwie nie słabnie.

Nasi sąsiedzi

Korzystając z uprzejmości komandora Pauly'ego, zwiedzamy dział marynarki wojennej.

— To jest model pancernika niemieckiego — mówi nasz przewodnik. Na ten model pozwala Niemcom traktat wersalski. Na mocy tego traktatu ograniczona tu jest wyporność do 10.000 tonn, szybkość do 27 węzłów, kaliber dział do 28 cm. Ale... Proszę spojrzeć: linja budowy jest taka, że ponad wodą pancernika prawie nie widać, rufy jakby nie było, a te działa biją mocniej i dalej, niż 46-cm. działa floty angielskiej, czy francuskiej. Jeśli chodzi o ten pancernik, artylerzysta, armator i marynarz dali ze siebie maximum, aby, nie przekraczając postanowień traktatu, zrobić majstersztyk i postawili na swojem.

— Płyty pancerza są tu spawane elektrycznością, przez co oszczędza się na ogólnym ciężarze pancernika, bo przecież nawet nity mają swoją wagę. Ponieważ zaś traktat wersalski określił nawet grubość pancerza na 15 cm., więc wykonano ten pancerz ze stali chromoniklowej, dzięki czemu jest on mocniejszy od 46-cm. pancerza francuskiego, czy angielskiego.

Przechodzimy dalej.

Wartość Gdyni

— Oto jest krążownik niemiecki, który według tychże postanowień traktatu ma wyporność 6.000 tonn, szybkość 32 węzłów na godzinę. A tu, krążownik angielski. 42.000 tonn, szybkość 31 węzłów. To znaczy: jeśli ten krążownik będzie ścigał krążownik niemiecki — nie ma żadnych szans: krążownik niemiecki co godzina będzie zyskiwał o jedną milę morską więcej, a temsamem zyskiwać sobie będzie coraz lepsze warunki strzału.

— Zaopatrzony w działa szybkostrzelne, ten krążownik niemiecki staje sobie naprzeciwko Gdyni. Po kwadransie bombardowania Gdynię — tą chlubę naszego państwa i narodu — można będzie zgarnąć na szufle i wyrzucić.

A co u nas?

— Oto łódź podwodna. Mamy takich trzy: „Żbik", „Ryś" i „Wilk". Oto kontrtorpedowiec „Wicher". 6 wyrzutni torpedowych, 4 działa do niszczenia torpedowców. Oto stawiacz min. Ten jest dopiero w budowie.

Morze strzeżone przez flotę — to okno na świat, morze niestrzeżone — to brama wjazdowa dla wroga. Jedna torpeda kosztuje od 80 do 120 tys. zł. Każda pozycja zresztą w wydatkach marynarki jest pozycją przekraczającą znacznie wszelkie inne pozycje armji lądowej. Państwa zachodnie mają osobne ministerja marynarki, rozumiejąc doniosłość obrony na morzu. Bo sam dostęp do morza bez panowania na niem — to złuda.

Oto są w pobieżnym zarysie szczegóły zagadnienia morskiego, które powinien przemyśleć każdy obywatel w obliczu 15-ej rocznicy. Marynarka wojenna kosztuje drogo, ale przegrana wojna stokroć więcej. Naród, który zaniechał obrony swoich praw do morza, wykreśla się dobrowolnie z mapy świata, bo marynarka wojenna broni nietylko brzegów: ona narówni z wojskiem broni całego kraju.

Stolica uroczyście obchodziła

rocznicę odzyskania morza

Dziś z okazji 15-lecia odzyskania przez Polskę dostępu do morza oddział stołeczny Ligi Morskiej i Kolonjalnej urządził szereg obchodów.

O godz. 10 rano staraniem sekcji nauczycielskiej L. M. K. została uroczyście otwarta dydaktyczna wystawa morska w jednej z sal Muzeum Narodowego (al. 3 Maja).

Przed otwarciem wystawy chór nauczycielski odśpiewał nowy hymn o morzu, kompozycji Witolda Friemana. Przemówienia wygłosili: inspektor wystawy, który w dłuższem przemówieniu nakreślił dzieje Polski na morzu i walki Narodu polskiego o morze.

Skolei zabrał głos gen. Kwaśniewski, który roztoczył przed słuchaczami obraz zaślubin Polski z morzem w dn. 10 lutego 1920 r. i wskazał następnie na zadanie, spoczywające na współczesnem pokoleniu w odniesieniu do morza. Trzeba — zakończył gen. Kwaśniewski — przerobić społeczeństwo polskie ze szczurów lądowych na wilki morskie.

Następnie odbyło się zwiedzanie Wystawy Morskiej.

O godz. 12-ej odbyła się w wielkiej sali kinoteatru „Colloseum" akademja dla młodzieży szkolnej.

Słoń wykonawcą wyroku

z rozkazu maharadży

Cywilizacja obejmując wszelkie dziedziny zmodyfikowała również i sposób wykonywania wyroków kary śmierci. Dawne tortury, — rozrywanie przez konie, ćwiartowanie, palenie na stosie, łamanie kołem i t. d., zastąpiły bardziej humanitarne sposoby — jak wieszanie lub gilotynowanie czy też krzesło elektryczne. Okrutni monarchowie asyryjscy nie wydają już wyroków skazujących przywódców rewolty na obdzieranie ze skóry, którą to skórą obciągano następnie mury twierdzy.

To wszystko należy do ponurej przeszłości. Ale w dalekich Indjach doniedawna istniał okrutny zwyczaj karania śmiercią w sposób zupełnie nieludzki. — Kara polegała mianowicie na tratowaniu ofiary przez słonia. Dopiero władze angielskie zabroniły tego sposobu, interwenjując i żądając od radżów zniesienia tego rodzaju mąk śmiertelnych.

Niemniej jednak przed niedawnym czasem zdarzył się wypadek, że jeden z maharadżów, uniesiony gniewem postanowił wbrew nakazowi władz angielskich ukarać według starodawnego obyczaju przywódcę zamachowców. Jakżeż odbywa się taka kara, kiedy słoń jest wykonawcą wyroku? Nieszczęśliwego skazańca ze związanemi rękami i nogami przywiązują do tylnych nóg słonia, którego następnie pędzą przez wyboiste drogi. Słoń biegnie szybko a nieszczęsny po godzinie takiego włóczenia po kamieniach, wśród strasznych męczarni, przeważnie z połamanemi kośćmi i roztrzaskaną głową — wyziewa ducha. Gdyby jednak okazało się, że jeszcze żyje, wówczas oprawcy radży położą go w ten sposób, że głowa spoczywać będzie na wielkim kamieniu — słoń-kat zmiażdży mu wówczas czaszkę jednem nadepnięciem łapy i w ten sposób skrócą się męki winowajcy.

W niektórych krajach Indyj „zemsta słonia" odbywała się w inny sposób, a mianowicie — specjalnie tresowane zwierzę nauczone było tratować ofiary. Był to rodzaj „sądu Bożego" i jeśli słoń zaniechał tratowania — świadczyło to o niewinności skazanego. Dla ocalenia nieszczęśnika — uciekano się wtedy do podstępu. Jeśli udało się przekupić dozorcę słoni — ten przyprowadzał na egzekucję zwierzę specjalnie tresowane w ten sposób, że na jakiś czas przedtem pokazywano mu kukłę ludzką najeżoną ostremi gwoździami. Nauczony bolesnem doświadczeniem słoń nie chciał już potem dotknąć łapą człowieka, który mu przypominał bolesną zasadzkę.

Zaspy śnieżne

w Jugosławji

BIAŁOGRÓD 10.2. (PAT.). — Śnieg, który pada od 48 godzin spowodował w niektórych rejonach Jugosławji przerwę w ruchu kolejowym.

Dzienniki donoszą, że na linji Zagrzeb — Split pomiędzy stacjami Graczac i Knin wskutek wielkich zasp śnieżnych pociągi przestały zupełnie kursować.

Na linji Paraczin — Zajeczar utknął w śniegach pociąg towarowy.

Harcerze

radjoamatorzy

Dnia 15 b. m. rozpocznie się w Warszawie dwumiesięczny kurs krótko-falarstwa organizowany przez główną kwaterę harcerzy w porozumieniu z główną kwaterą harcerek przy współdziale polskiego Związku krótkofalowców.

Wykłady i ćwiczenia odbywać się będą dwa razy tygodniowo w godzinach 18—20. Informacyj udziela Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego Warszawa, Myśliwiecka 8, tel. 9.83-25.

Absolwenci kursu po zdaniu egzaminu końcowego z pomyślnym wynikiem, otrzymują t. zw. „świadectwo" uzdolnienia, upoważniające do ubiegania się o prawo posiadania własnej radjostacji nadawczej i odbiorczej.

LUTY

11

PONIEDZIAŁEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—2	6—40
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
0—43	2—25
Dł. dnia	Przyb.
9—38	1—54

Dziś św. Feliksa.
Jutro św. Ludmiły.

Opady śnieżne

Temperatura o g. 7 wczoraj rano wynosiła nad morzem — 6 st. i w Pohulance — 20 st. Pozatem była rozłożona równomiernie i wahała się od — 10 do — 12 st.

Dzisiaj przeważnie pochmurno z opadami śnieżnemi, zwłaszcza na wschodzie i południu kraju. Jeszcze mroźno. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry z kierunków północno - wschodnich i wschodnich, miejscami zawieje lub zamiecie.

Niezwykły telegram

Organ Legjonu Młodych „Państwo Pracy" (nr. 4 r. b.) ogłasza na pierwszej stronicy, grubemi czcionkami, w sposób szczególnie uroczysty, w związku z zajściami we Lwowie na gruncie młodzieży, wiadomość taką:

Apel Komendanta

P. o. Komendant Główny Legjonu Młodych inż. Witold Juljusz Bielski wysłał na ręce Komendanta Lwowskiego Okręgu L. M. depeszę treści następującej:

Legjon Młodych, Henryk Chwalibóg.

Legjonistom, dzielnie broniącym honoru młodego pokolenia na odcinku akademickim przed bandyckiemi wystąpieniami wrogów Państwa i Waszych, zasyłam serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wytrwania na zajadłem stanowisku, z którem solidaryzuje się cała zagranica.

Bielski.

Co to jest „zajadłe stanowisko" i dlaczego zagranica ma się solidaryzować z takiem stanowiskiem?

Dlaczego pomarańcze potaniały?
Wielki plan założenia pomarańczarni pod Wilnem

WILNO, 10.2. Ofiarą niesłychanie pomysłowego oszustwa, podobnego do „sprzedaży" kolumny Zygmunta III w Warszawie, padł zamożny wieśniak spod Olkienik, Antoni Tymkiewicz, który przybył na targ do Wilna, a sprzedawszy przywiezione produkty, przechadzał się po mieście i patrzył, gdzieby kupić meble dla swej córki, którą niedawno wydał zamąż.

Uwagę Tymkiewicza zwróciły liczne wózki z pomarańczami, których sprzedawcy głośno zachwalali niskie ceny pomarańcz. Widząc jego zadumę nad jednym z wózków, zbliżył się do niego ubrany z waszecia jegomość i nawiązał ciekawą rozmowę na temat pomarańcz. Od słowa do słowa, Tymkiewicz dowiedział się, że cena pomarańcz spadła dlatego, ponieważ wielu gospodarzy pod Wilnem wpadło na pomysł hodowli tego owocu, który lepiej się opłaca, niż uprawa ziemniaków czy cebuli.

Zaciekawiony tem pouczeniem chłop przyświadczył, twierdząc, że teraz dopiero rozjaśniło się mu w głowie. W dalszej rozmowie dowiedział się, że ma do czynienia z uczonym agronomem i właścicielem cieplarni w Wilnie, u którego można kupić po niskiej cenie drzewka pomarańczowe i urządzić dochodową pomarańczarnię.

Zachęcony przez ogronoma, Tymkiewicz wszedł z nim do pobliskiej knajpy, gdzie wkrótce ubito interes. Kmiotek zapłacił rzekomemu agronomowi 150 zł. za 10 drzewek i razem udali się do jego ogrodu na krańce miasta.

W ostatniej chwili agronom przypomniał sobie, że nie ma przy sobie kluczy od głównej bramy ogrodu. Trzeba było wejść bocznem wejściem, a Tymkiewicz miał poczekać chwilkę na otwarcie głównej bramy.

Daremnie oczekiwał włościanin agronoma przez kilka godzin, aż wreszcie domyślił się, że padł ofiarą oszusta. Klnąc siarczyście, odjechał do domu, przekonawszy się, że nie tak łatwo założyć pod Okielnikami pomarańczarnię.

KINO „CAPITOL" pocz. 3-5-7-9

DZIŚ WESOŁA PREMJERA FILMU

ANTEK POLICMAJSTER

Reż. M. WASZYNSKIEGO

W rolach czołowych:

ADOLF DYMSZA, ĆWIKLIŃSKA, MARJA BOGDA, A. FERTNER, K. TOM, T. OLSZA, J. KONDRAT, CZ. SKONIECZNY i F. CHMURKOWSKI

Wytw. „KINO-FILM."

Nieudałe włamanie do KKO w Białymstoku

BIAŁYSTOK, 10.2. Nieznani sprawcy, dostawcy się przez balkon III piętra do lokalu Komunalnej Kasy Oszczędności w Białymstoku, rozpruli kasę podręczną, a nic w niej nie znalazłszy, przeszli do następnego pokoju, gdzie znajdowała się kasa główna. Kasy tej spowodu silnej konstrukcji nie udało się im rozbić. Włamywacze spłoszeni zbiegli.

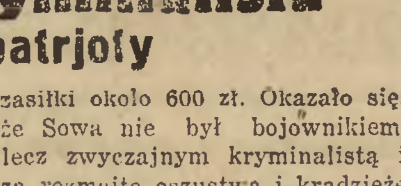
O znieważenie sztandaru
Związku żydów-bojowników

WŁOCŁAWEK, 10. 2. Na sesji wyjazdowej Sądu okręgowego z Torunia sądzono redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Kujawskiego", Stanisława Dolackiego, który został zaskarżony przez zarząd Związku żydów-bojowników o niepodległość Polski. Redaktor Dolacki został oskarżony o to, że w artykule p. t. „Koszerni bojownicy o niepodległość" — dopuścił się zniesławienia wymienionego Związku przez wysunięcie takich zarzutów, jak np., że żydzi w czasie inwazji bolszewickiej byli przedewszystkiem „dekownikami, szpiegami i dezerterami", a o niepodległość „walczyli" w biurach kwaterunkowych i w intendenturze. Red. Dolacki został skazany na jeden rok bezwzględnego aresztu i ogłoszenie wyroku w „Dzienniku Kujawskim".

W motywach wyroku sędzia podał, że oskarżony zniesławił organizację, której członkowie przelewali swą krew za Polskę. Organizacja ta posiada przecież sztandar — mówił sędzia — a więc oskarżony zniesławiając ją, zniesławił również ten symbol Związku.

Obecna na sali publiczność żydowska przyjęła powyższy wyrok z dużem zadowoleniem.

Red. Dolacki zgłosił apelację.



W teatrach i na ekranach
Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernsteina z Przybyłko - Potocką.

Teatr Narodowy — „Wielki człowiek do małych interesów" Fr. Schillera. T. Mały — „Karolina", T. Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. T. Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. T. Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaxeta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś", Atlantic (Chmielna 33) — „Bal w Savoyu". Apollo (Marszałkowska 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk 125) — „Czarna Perła" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania". Rialto (Jasna 3) „Muszę być młody".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA
Poniedziałek, dn. 11 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muz. (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muz. (pl). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zap. programu. 7.50 Kon. rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Codz. Przegl. Prasy Pol. 12.10 Konc. pop. (pł.). 13.00 Dziennik południ. 13.05 Utwory charakt. (pł.). 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie polskim. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 „Godzina starych tańców" — konc. w wyk. ork. kam. 16.45 Lekcja języka niem. prof. dr. Zdzisław Żygulski. 17.00 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego. 17.25 Skrzynka pocztowa — dr. Marjan Stępowski. 17.35 Arje operowe w wyk. A. Bielakowa. 17.50 „O rajskich ptakach i ich budowlach". 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Reportaż z międzynarodowych zawodów saneczkowych w Krynicy. 18.45 Obrazek dla dzieci p. t. „Śmiał się chlebuś śmiał..." pióra Ewy Zarembiny. 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Warszawa przed półwiekiem w anegdocie Prusa" — wygł. red. St. Dzikowski. 19.45 Progr. na dzień nast. 19.50 Wywiad z p. pułkownikiem Długajem, o marszu narciarskim szlakiem II Brygady Legjonów, przeprowadzi red. Józef Włodarkiewicz. 20.00 Muzyka lekka. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Kazimiera Horbowska (śpiew). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert muzyki litewskiej. Wykonawcy: Ork. Symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga i V. Bacevicius (fortep.). 21.45 Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego" p. t. „Narządy i ich struktura" — wygł. dr. Piotr Słonimski. 22.00 Konc. rekl. 22.15 Muz. tan. 23.00 Wiad. meteorol. dla kom. lotniczej. 23.05 D. c. muz. tan. 23.30 „Wilno, północna stolica Polski" — odczyt w języku angielskim wygł. p. Tadeusz Ordon.

Wtorek, dn. 12 lutego.

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muz. (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muz. pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zap. progr. 7.50 Kon. rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteorol. 12.05 Codz. Przegl. Prasy Polsk. 12.10 Koncert zespołu Fronta i Ferszko. 12.45 Pogadanka astronomiczna dla dzieci młodszych — wygł. Stary Doktór (pog. lek.). 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Kon. solistów. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie polskim. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 Kon. pop. Wyk. Mała ork. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Jerzy Czaplicki (śpiew). 16.45 „Skrzynka P. K. O." 17.00 Koncert zespołu Mandolinistów „Hejnał". 17.25 „Szalbierstwo" — Pogadanka społeczno - prawna — wygł. p. Jadwiga Zieleńska (odcz. prakt. ż. społ.). 17.35 Muz. (pł.). 17.43 Przerwa. 17.45 Transmisja z Nowego Jorku otwarcia wystawy polskiej. 18.00 „Skrzynka pocztowa techniczna" red. Wacław Frenkiel. 18.10 „Wiad. rolni." — wygł. p. Józef Piatek. 18.20 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.25 Koncert Sekstetu Niny Mańskiej. 18.45 „Stosunki literackie polsko - słowackie" — szkic literacki — wygł. prof. dr. Józef Gołąbek. 19.00 „To samo a jednak co innego" (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Trochę humoru" — przed mikrofonem p. Tadeusz Olsza (lk. sal. rozr.). 19.45 Progr. na dzień nast. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Feljeton muz. p. t. „W dawnym dworku szlacheckim" — (Tr. z Krakowa). 20.15 Wieczór literacki (Tr. ze Lwowa). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" (pog. społ. kult.). 21.00 Koncert śląski. 22.00 Konc. rekl. 22.15 Muz. tan. (pł.). 22.45 Rozmowy ze słuchaczami P. R. w języku esperanckim — wygł. p. Tadeusz Hodakowski (Tr. z Krakowa). 23.00 Wiadomości meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muz. lekka na organach kinowych. w wyk. Ludomira Szeligi w opracowaniu wykonawcy (Tr. z Poznania).

Wtorek, dn. 12 lutego.

KATOWICE: 13.05 Recital A. Brajlowskiego (pł.). 18.00 „Trudności w wychowaniu dzieci od lat 7—11". 19.00 Utwory na flet i fortepian. 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska. 22.00 Koncert reklamowy. 22.45 Wesołe wiersze Wł. Żelechowskiego.

KRAKÓW: 13.05 Koncert z płyt. 15.35 Pogadanka: „Akwizytor pocztowy". 17.50 „Skrzynka techniczna". 18.00 Poradnik turystyczny. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 20.00 „W dawnym dworku szlacheckim", feljeton muzyczny. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka lekka z płyt. 22.45 Rozmowy ze słuchaczami w jęz. esper.

LWÓW: 13.05 Muzyka z płyt — soliści. 17.00 Koncert ork. lwowsk. Koła mandolinistów „Hejnał". 17.50 Skrzynka poczt. techn. 18.00 Lwowski biuletyn turyst. i Silva rerum. 18.05 „Blaski i nędze naszych teatrów amatorskich". 19.00 „So samo a jednak co innego" (płyty). 19.50 Wiadom. sport. z Warsz. 19.56 Lokalne wiadom. sport.. 20.15 Wieczór literacki, „Karnawały lwowskie". 22.45 „Wzięła nas lawina z pod grani Beskidu".

ŁÓDŹ: 15.35 Przegląd giełdowy. 17.50 Łódzka skrzynka techniczna. 18.00 Muzyka (płyty). 19.56 Wiad. sport. lokalne. 22.00 Koncert reklamowy. 22.45 Muzyka (płyty).

POZNAŃ: 18.00 Pog. roln. „Cukier pastewny". 18.10 Życie kultur. art. i społ. Poznania. 19.00 Muzyka fortepianowa w wyk. znakomitych pianistów. 19.56 Wiadom. sport. Poznania. 22.00 Koncert reklamowy. 22.45 Feljeton p. t. „Moralność filmu amerykańskiego". 23.05—23.30 Muzyka lekka na organach kinowych w wyk. L. Szeligi.

TORUŃ: 17.50 Skrzynka pocztowo - techniczna. 18.00 Wiadom. roln. z Pomorza. 18.10 Życie kulturalne, artystyczne i naukowe na Pomorzu. 19.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.56 Wiadom. sport. z Pomorza. 22.00 Koncert reklamowy.

WILNO: 13.05 Utwory Liszta (pł.). 18.00 Koncert reklamowy. 18.05 Ze spraw litewskich (w jęz. polsk.). 19.00 Jazzowe utwory fortepianowe (pł.). 19.55 Wil. wiadom. sport. 22.00 „Jak nas uczą literatury ojczystej", dialog. 22.45 Koncert reklamowy.

Strajk w Grodźcu przed zakończeniem

SOSNOWIEC, 10. 2. W dziesiątym dniu strajku na kopalni „Grodziec", strajkujący robotnicy wysłali do starostwa delegację, prosząc o niedopuszczenie do unieruchomienia kopalni i przejęcia jej przez Tow. „Saturn". Starosta przyrzekł zająć się losem robotników zaznaczając, że dalsze trwanie strajku odwlecze załatwienie tej sprawy. Sądzić należy, że strajk robotników w najbliższym czasie zostanie zlikwidowany.

DZIAŁ LEKARSKI

Dr. med. **K. Krajewski** Weneryczne, Płciowe, Skórne

Przyjmuje w swojej prywatnej Lecznicy Chmielna 56. od 8 r. do 9 w. Niedz. do 1.

Ogłoszenia drobne

„Unicum" to westchnienie cierpiących odciski. Kupno „Unicum" zwiastuje koniec cierpienia! Zanim zdążymy zaopatrzyć wszystkich hurtowników, wysyłamy bezpłatnie środki przeciw odciskom, począwszy od jednego dwudziestogroszowego plasterka. „Unicum", Morszyńska 1, tel. 8-62-64.

O nadużycia urzędników skarbowych
Sensacyjny proces w Katowicach

W procesie o nadużycia urzędników III Urzędu Skarbowego w Katowicach przy licytacji fabryk za zaległe podatki, zeznawali w dalszym ciągu oskarżeni i świadkowie.

Oskarżony inż. **Gustaw Różycki**, który nabył w przeddzień licytacji fabrykę Wagnera, twierdzi, że w tej sprawie odbył konferencję w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim z naczelnikiem wydziału przemysłowego, który polecił oskarżonego prezesowi wydziału skarbowego. Różyckiego, jak twierdzi, namawiał Wagner, by kupił fabrykę z wolnej ręki, gdyż już nazajutrz ma się odbyć jej licytacja. Ponieważ biura urzędu skarbowego były zamknięte, protokuł sprzedaży spisano w biurach firmy „Ebecko", a cenę kupna Różycki uiścił następnego dnia w kasie urzędu skarbowego. Oskarżony Różycki wypiera się, jakoby podarował samochód urzędnikowi Matyce, twierdzi natomiast, że w trzecim urzędzie skarbowym kupił dwa używane samochody za sumę 2.050 zł., a potem jeden z nich sprzedał niejakiemu Raabemu za 1.350 zł., nie wiedząc nic o związku między Raabem a oskarżonym Matyką. Zapytany o szacunek fabryki, oskarżony inż. Różycki przyznał, że fabryka ta (kupiona przez Różyckiego za 26 tys. zł.), została oszacowana przez inż. Zmiłowskiego z Bielska w marcu 1934 r. na 300 tys. zł.

Oskarżony b. burmistrz Załęża **Wawrzyniec Widuch** zeznał, iż jako rzecznik Spółdzielni Pożyczkowej za pretensje w kwocie 7.5 tys. złotych zajął przez komornika maszynę, kupioną przez fabrykę „Silesia" za 2.500 marek niemieckich. Ponieważ Urząd Skarbowy wyznaczył licytację firmy „Silesia", Widuch prosił naczelnika Urzędu Herza o wyłączenie spod egzekucji zajętej maszyny. Herz nie zgodził się na to, ale do Widucha przybył wkrótce sekwestrator Sobota i oświadczył, że Urząd zgodzi się na wyłączenie maszyny, jeśli Widuch zapłaci 1000 zł. Oskarżony dał Sobocie owe 1000 zł. i uzyskał fikcyjny protokuł licytacyjny, upoważniający do wywiezienia maszyny z terenu fabrycznego.

Oskarżony **Sobota** zeznaje, że otrzymane 1000 zł. wręczył oskarż. Matyce.

Oskarżony **Matyka** w sprawie samochodu kupionego przez Raabego od Różyckiego tłumaczył, że Raabe nie dał mu tego samochodu, tylko jako obywatel czeski, nie mogąc zarejestrować maszyny na swoje nazwisko, zarejestrował ją na nazwisko Matyki.

Ciekawe szczegóły o nadużyciach urzędników skarbowych podali świadkowie oskarżenia. Między in. świadek **Stefan Was** z Zabrza, jako szofer Kostonia oświadczył, że woził często oskarżonych Matykę i Herza samochodem na dalekie spacery i że wymienieni za te przejazdy nie płacili.

Świadek **Wiktor Krajuszek** twierdzi, że oskarżony Matyka bardzo się interesował otrzymanym od Różyckiego samochodem i oglądał go kilkakrotnie.

Świadek **Alfred Ebel** zeznał, że oskarż. Siegreich groził mu zamknięciem sklepu, jeżeli nie wręczy mu 500 zł. rzekomo dla pewnego urzędnika skarbowego.

Świadek **Paweł Szopa** przypomina oskarżonemu Matyce, że zamówił on w swoim czasie serwis w sklepie Schultza, za który nie zapłacił, zeznaje pozatem, że Schultz często narzekał, iż Matyka i Herz go rujnowali.

Świadek **Chobot**, restaurator z Katowic - Załęża zeznał, iż naczelnik Herz, gdy świadek mu odmówił wynajęcia mieszkania, uważając, że czynsz w jego kamienicy jest dla Herza za wysoki, spowodował wzrost płaconych przez świadka podatków od 100 — 130 procent.

Świadek **Czopik**, kupiec, zeznał, że oskarżony Matyka zakupił u niejakiego Szybieli kilka par butów i za nie niezapłacił.

Zeznania świadków dokładnie charakteryzują poczynania oskarżonych urzędników skarbowych, którzy szeroko korzystali ze swego autorytetu urzędowego i zawsze potrafili go wymienić na osobiste zyski.

Proces potrwa jeszcze kilka dni.

Czapla, Sopala, Dziura i Kozak
podpory niemczyzny na Śląsku

KATOWICE, 10.2. Wydział zamiejscowy Sądu Okręgowego w Rybniku sądził pięciu młodych „Niemców" z Rybnika, oskarżonych o dokonanie napadu na grupę uczniów polskich. Jednego z nich uniewinniono, pozostałych czterech: Czaplę, Sopalę, Dziurę i Kozaka, jak widać z brzmienia nazwisk — zniemczonych ślązaków — skazano każdego na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia. Na rozprawie okazało się, że napad był zorganizowany przez bojówkę niemiecką.

Zwykły kryminalista
w roli patrjoty

CHORZOW, 10. 2. Przed sądem karnym w Chorzowie stanął bezrobotny Franciszek Sowa, oskarżony o to, że wprowadził w błąd magistrat w Katowicach i w Hajdukach, gdzie przedstawił się jako bojownik o sprawę polską w Niemczech, za którą przesiedział 15 lat w więzieniu i pobrał zasiłki około 600 zł. Okazało się, że Sowa nie był bojownikiem, lecz zwyczajnym kryminalistą i za rozmaite oszustwa i kradzieże przesiedział we Francji, Belgji i Niemczech 15 lat w więzieniach. Sąd skazał Sowę na 18 miesięcy więzienia.

Wielka lawina
spadła na Morskie Oko

ZAKOPANE, 10. 2. W sobotę po południu usłyszano nad Morskiem Okiem olbrzymi huk, a w chwilę potem chmury gęstej śnieżycy objęły schronisko przy Morskiem Oku. W tym momencie, jak się później okazało, runęła na Morskie Oko (żlebem między Opalonem a Miedzianem) wielka lawina. Pod jej naporem 60-centimetrowa warstwa lodu na Morskiem Oku załamała się na przestrzeni około 300 m., a woda spod lodu podniosła się, zalewając prawie całą przestrzeń Morskiego Oka.

Na drodze lawiny załamał się mostek i zmiażdżony wpadł do wody. Ostatni raz tak wielką lawinę nad Morskiem Oku widziano w r. 1912.

Za strzały do żony
rok więzienia z zawieszeniem

WILNO, 10.2. Sąd skazał urzędnika samorządowego w Wołożynie, 65-letniego Siestrzencewicza za usiłowane zabójstwo swej żony Marji, kreślarki urzędu wojewódzkiego w Wilnie.

Po powrocie z Rosji Siestrzencewicze mieszkali najpierw w Wilnie, potem on przeprowadził się do Wołożyna, gdzie otrzymał posadę, żona zaś z 4-giem dzieci pozostała w Wilnie, gdzie będąc dyplomowanym inżynierem zarabiała jako kreślarka w urzędzie wojewódzkim około 200 zł. miesięcznie.

Rozłąka małżonków doprowadziła do tego, że Siestrzencewiczowa zaprzyjaźniła się z inżynierem Iwanidze, który często przebywał u niej. Powstały z tego powodu plotki i mąż zażądał, by Siestrzencewiczowa z dziećmi zamieszkała z nim razem w Wołożynie. Do decydującej rozmowy na ten temat doszło między małżonkami dnia 13 sierpnia ub. roku i w rezultacie z rąk męża padły wówczas strzały, na szczęście nieszkodliwe.

Wymierzając karę jednego roku więzienia, Siestrzencewiczowi, sąd wykonanie jej zawiesił na 4 lata. Łagodny wymiar kary sąd wyjaśnił działaniem Siestrzencewicza w afekcie, spowodowanym okolicznościami, które powstały nie z jego winy.

Najpierw przestraszył
a potem okradł

KRAKÓW, 10.2. Przemyślny złodziej okradł żonę woźnego Kornelję Danckową. Złodziej zgłosił się przed południem, kiedy mąż zajęty był w Urzędzie Wojewódzkim, i oświadczył, że Danck został przed chwilką przejechany przez samochód i odwieziony do szpitala. Złodziej na potwierdzenie swych słów pokazał przerażonej Danckowej receptę i zażądał 5 złotych, tłumacząc, że natychmiast musi jej mężowi dostarczyć lekarstwo. Nie orjentując się w sytuacji, Danckowa zostawiła u siebie rzekomego przyjaciela jej męża, a sama skoczyła do sąsiadki, żeby pożyczyć 5 zł. Gdy wróciła zastała już mieszkanie okradzione.

Jachtem po zamarzłem jeziorze
80 km. na godz. po lodowej tafli

Do wielu gałęzi sportów, uprawianych w Polsce, przybył bardzo niedawno, bo zaledwie przed 4 — 5 laty, jeszcze jeden sport zimowy, mianowicie żeglarstwo lodowe. Sport ten jest jeszcze tak młody u nas, że nie została ustalona dotąd nazwa owej żaglówki na lodzie. Jedni nazywają ją ślizgiem, inni jachtem lodowym lub ślizgowcem.

Jak wygląda taki jacht lodowy lub ślizg? Dolną jego część tworzą: belka poprzeczna długości 3 — 4 m., zaopatrzona na końcach części w rodzaju łyżwy. Z belką tą krzyżuje się belka podłużna o takiej samej długości, która na tylnym końcu posiada niby łyżwę ruchomą do sterowania. Dolna część jachtu lodowego ma więc kształt dużej litery T, której końce zaopatrzone są w łyżwy. Maszt oraz żagiel dopełniają reszty jachtu. Pomiędzy belkami znajdują się jeszcze deski dla załogi, która w czasie jazdy pozostaje na jachcie w pozycji leżącej.

Żeglarstwo lodowe jest sportem bardzo tanim, jeśli uwzględni się, że do jachtu lodowego używa się tych samych żagli i masztu, które służyły w lecie na żaglówce. Dolna część jachtu lodowego jest nieskomplikowana i tania, mogą to być poprostu deski z paki.

Ośrodkiem żeglarstwa lodowego jest w Polsce jezioro Charzykowskie na Pomorzu. W oddalonych o 5 km. od jeziora Chojnicach znajduje się klub żeglarski, którego członkowie uprawiają w zimie na jeziorze Charzykowskiem żeglarstwo lodowe. Jest tam obecnie zresztą tylko 9 jachtów lodowych, przyczem jeden zbudowany według przepisów międzynarodowego związku.

Na jeziorze Charzykowskiem są doskonałe warunki dla żeglarstwa lodowego. Śniegu jest tam mało, za to dopisuje mróz, który trzyma jezioro pod lodem aż do końca marca a nieraz i w kwietniu jeszcze. Wileńszczyzna z licznemi jeziorami jest już gorszym terenem dla rozwoju żeglarstwa lodowego z tej racji, że pada tam często śnieg, szybkość więc jachtu jest tam nieporównanie mniejsza. Natomiast szybkość jachtu na lodzie jest doprawdy imponująca, zważywszy, że przekracza 100 km. na godzinę.

Ostatnio odbyły się na jeziorze Charzykowskiem wyścigi jachtów lodowych, które zgromadziły oprócz miejscowych żeglarzy lodowych przedstawicieli polskiego klubu morskiego z Gdańska, sekcji żeglarskiej klubu kajakowego z Torunia, pocztowe P. W. z Bydgoszczy. W wyścigach wziął również udział przedstawiciel Jacht Klubu AZS Warszawa, p. Adam Wolff, który zajął pierwsze miejsce w turnieju. P. Wolff podzielił się z nami ciekawemi spostrzeżeniami na temat wyścigów jachtów lodowych w Chojnicach.

— Muszę przyznać się — rozpoczął swe interesujące uwagi p. Wolff — że jadąc do Chojnic nie wiedziałem nawet, jak ów jacht lodowy wygląda.

Ze swej strony musimy dodać, że p. Wolff jest wybitnym żeglarzem i w tej gałęzi sportu reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie.

— Na zapoznanie się z jachtem lodowym przed wyścigami na jeziorze Charzykowskiem — mówi w d. c. p. Wolff — miałem dosłownie 15 minut czasu. W ciągu tak krótkiego czasu zwrócić musiałem największą uwagę przedewszystkiem na zwroty. Zasada fizyczna w porównaniu z żeglarstwem wodnem jest oczywiście ta sama, jest ten sam rozkład sił, ale skutki są inne.

— Na żaglówce lodowej można osiągnąć większą szybkość od wiatru, co dla żaglówki wodnej jest poprostu absurdalne. Zwroty na żaglówce lodowej muszą być bardzo łagodne, gdyż w przeciwnym razie wpada się w korkociąg, t. zn., że jacht przestaje słuchać steru i obraca się. Nierzadko wówczas załoga bywa wyrzucona z jachtu jak z procy.

— Chociaż byłem debjutantem w Chojnicach, zająłem pierwsze miejsce. Startowałem dwukrotnie, zwyciężając swych przeciwników.

— Słyszeliśmy w Warszawie, że osiągnął pan tam szybkość 140 km. na godzinę.

— Nie lubię przesady — odpowiada skromnie p. Wolff. — Szybkość wiatru była wówczas 60 km. na godzinę. a że mój jacht miał większą szybkość od wiatru, więc obliczam, że jechałem z szybkością 70 — 80 km. na godzinę. Choć muszę przyznać, że miejscowi „specc" ocenili szybkość mego jachtu na przeszło 100 km. na godzinę. W każdym razie była to szybkość imponująca, a można ją było osiągnąć, gdyż powierzchnia jeziora była idealnie gładka — kończy p. Wolff swe interesujące uwagi na temat sportu mało znanego jeszcze w Polsce.

Nehringowa pobiła dwa rekordy Polski
i jeden rekord świata

Na torze lodowym Pol. Zw. Łyżwiarskiego (Stadjon Polonji, ul. Konwiktorska 1) rozpoczęły się onegdaj zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Polski w jeździe szybkiej.

W konkurencji pań startowały tylko dwie zawodniczki, mianowicie Nehringowa i Sutyńska (obie z Polonji). Na 500 m. Nehringowa uzyskała czas 53,7 — lepszy od rekordu polskiego, do niej również należącego, o 0,3 sek. Sutyńska miała czas 62,2 sek. Jeszcze lepiej powiodło się Nehringowej na 3.000 m. Uzyskała ona mianowicie czas 6:22,4. Wynik ten lepszy jest od rekordu polskiego o 7,6 sek. Zarazem wynik ten lepszy jest od nieoficjalnego rekordu świata, należącego do Verne Leche (Finlandja), który wynosi 6:24,4.

Na kongresie Międzynar. Zw. Łyżwiarskiego, który odbędzie się w maju, związek nasz postawił wniosek o uznanie dystansów kobiecych na 3 i 5 km., jako oficjalnych i wówczas zgłosi wczorajszy rekord Nehringowej na 3 km. z prośbą o zatwierdzenie jako oficjalny rekord świata. Warto zaznaczyć, że wszystkie dystanse konkurencji kobiecej, począwszy od 500 do 1.5000 m. uznane zostały jako oficjalne dystanse również na wniosek Polski, a pierwszą rekordzistką światową na dystansach 500, 1.000 i 1.500 m. była nasza Nehringowa.

W konkurencji panów startowało 7 zawodników, reprezentujących 4 kluby stołeczne. Na 500 m. wygrał Kowalski (Polonja) 51,3 sek., 2) Strzyżewski (Warszawianka) w tym samym czasie, 3) Dembowski (Polonja) 54 sek., 4) Żegawko (WTC) 56,2 sek., 5) Izdebski (Polonja) 56,1 sek., 6) Borkowski (Polonja) 56,9 i 7) Pelerman (ŻASP) 59,2 sek.

Na 5 km. zwyciężył Kowalski 10:12,2, 2) Borkowski 10:30,2, 3) Izdebski 10:32,8, 4) Dembowski 10:34,7, 5) Żegawko 10:48, 6) Pelerman 11:35,6. Strzyżewski wycofał się po 5 okrążeniach. Po pierwszym dniu zawodów w konkurencji pań prowadzi Nehringowa, a w konkurencji panów Kowalski 112,52 pk. przed Dembowskim 117,42 pk. W konkurencji drużynowej prowadzi Polonja przed Warszawianką.

Należy dodać, że doskonałe wyniki Nehringowej zawdzięczać trzeba doskonałej powierzchni toru. Prezes Pol. Zw. Łyżwiarskiego, p. Nehring, zastosował tu po raz pierwszy w Polsce sposób, stosowany przez zagranicę, mianowicie w noc, poprzedzającą zawody, przeciągnięto po lodzie płachtę płócienną, którą polewano ciepłą wodą. W ten sposób otrzymano znakomitą powierzchnię lodową.

Wywrotowcy na SGGW
Skazanie trzech komunistów

W czerwcu ub. roku Urząd Śledczy otrzymał poufne informacje, że dwaj studenci Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, niejaki Bazyli Bachar i Kazimierz Szumowski uprawiają na terenie uczelni działalność komunistyczną. Obserwacja obu studentów dała nadspodziewane wyniki. Okazało się, że są oni członkami organizacji młodzieży socjalistycznej „Życie", która jest ekspozyturą komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Obaj studenci werbowali członków do tej organizacji spośród kolegów, kolportowali wywrotowe odezwy i druki i brali czynny udział we wszystkich wystąpieniach komunistycznych. Rewizja w mieszkaniu obu młodzieńców przy ul. Marszałkowskiej znalazła obfity materjał obciążający. Wykryto całe stosy druków i ulotek, odbitych na powielaczu, zagraniczne czasopisma komunistyczne, wiersze i t. d. Jednocześnie podczas rewizji natrafiono na ślad niejakiej Wandy Jeżowskiej, również studentki SGGW, która także uprawiała działalność komunistyczną.

Trójka studentów-komunistów odpowiadała przed Sądem Okręgowym. Nie przyznali się do winy, a Bazyli Bachar oświadczył, że znalezione u niego odezwy otrzymał od nieznanego mu z nazwiska członka Legionu Młodych.

Sąd skazał wszystkich komunistów po 3 lata więzienia.

Stanisław Marusarz czwarty
w biegu zjazdowym w Wysokich Tatrach

Za kilka dni rozpoczną się w Wysokich Tatrach w Czechosłowacji narciarskie mistrzostwa FIS. Mistrzostwa te poprzedziły zawody narciarskie w konkurencji międzynarodowej.

Onegdaj odbył się w Wysokich Tatrach bieg zjazdowy na dystansie 5,5 km., w którym startowali narciarze austrjaccy, trzech polskich oraz miejscowi. Zwyciężyli bezapelacyjnie specjaliści w tej konkurencji — Austrjacy zajmując pierwsze trzy miejsca. Na czwartem miejscu znalazł się Stanisław Marusarz i wynik ten uznać należy za bardzo dobry. Bronisław Czech był dziewiąty, a Jabłoński dwudziesty trzeci.

Zwycięzca Shroll miał czas 6:43,8, 2) Mayer 6:51, 3) Madt 6:59,6 (wszyscy Austrja), 4) Marusarz Stanisław 7:03,2, 5) Zingerleer (Austrja) 7:03,8, 6) Kraus (Czechosłowacja).

Szubrawcy adjutantami Łokietka
Porwali koledze żonę
i sprzedali ją do domu rozpusty w Brazylji

Wczoraj w nocy warsz. policja obyczajowa aresztowała i osadziła w więzieniu dwóch najbliższych przyjaciół i adjutantów słynnego przywódcy bojówek terorystycznych BBS (dawn. Frakcja Rewolucyjna), dra Łokietka — „Gurkiesa" — Lejbę Klajnrerera (Miła 67) i „Pętaka" — Ajzyka Fajgenbauma (Błońska 9).

Aresztowanie dwóch najbliższych przyjaciół Łokietka, stanowiących jego wartę osobistą, nastąpiło po stwierdzeniu, iż obaj teroryści, należący do członków zarządu związku tragarzy BBS, są członkami międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem.

Aresztowanie Klajnrerera i Fajgenbauma pozostaje w ścisłym związku z aresztowaniami, dokonanemi przed kilku tygodniami, kiedy to władze osadziły w więzieniu dla kobiet handlarki żywym towarem: Orpingerową (Solna 10), żonę Fajgenbauma Fiszerową (Błońska 9) i Ruchlę Tempermanową (Zamenhofa 27).

W toku dochodzenia władz śledczych okazało się, iż służąca Fajgenbaum, Ruchla Grunstein, znajduje się się obecnie na kuracji w szpitalu św. Łazarza, gdyż teroryzowana przez Fajgenbaumów zajmowała się nierządem i zaraziła się straszną chorobą.

Władze ustaliły również iż Klajnrerer i Fajgenbaum są zamieszani w sprawę porwania żony tragarza: Załmena Grosmana, któremu przed kilku miesiącami porwano żonę i wywieziono do domu schadzek do Buenos Aires. Grosman złożył wówczas zameldowanie władzom policyjnym, które przeprowadziły aresztowania wśród właścicieli potajemnych domów schadzek.

Członkowie bandy na czele z „Pętakiem", wezwali Grosmana na „dintojrę", która odbyła się na ul. Zimnej i na której zaproponowano Grosmanowi większą sumę pieniędzy pod warunkiem, że cofnie w policji obciążające ich zeznania. Grosman, kochając żonę, nie zgodził się na tę propozycję, oświadczając, iż może cofnąć swe zeznanie dopiero wówczas, gdy żona jego powróci z Buenos Aires i znajdzie się w Warszawie.

Członkowie bandy grozili Grosmanowi zemstą, organizowali na niego kilkakrotne napady, wreszcie wczoraj zostali aresztowani. Klajnrerer i Fajgenbaum, jak ustaliły dochodzenia, są członkami olbrzymiej, dobrze zorganizowanej bandy międzynarodowych handlarzy żywym towarem. Ponieważ w ostatnich czasach władze bezpieczeństwa m. Warszawy ukróciły akty teroru łotrów, ci w poszukiwaniu źródeł dochodu zajęli się handlem żywym towarem.

Trzy zwycięstwa naszych ping-pongistów
Na mistrzostwach świata w Londynie

W Londynie odbywają się obecnie mistrzostwa świata w ping-pongu (tenis stołowy) z udziałem 19 państw, a m. in. i Polski. Drużynie naszej powodzi się dotąd znakomicie, gdyż wygrała ona wszystkie trzy mecze, zwyciężając Holandję 5:0, Irlandję Półn. 5:0 oraz Indje 5:1.

Decydujące znaczenie będzie miał dla nas mecz z Czechosłowacją. Należy liczyć się z tem, że do ćwierćfinałów zakwalifikują się bezkonkurencyjne Węgry, potem Austrja z pierwszej grupy, a z drugiej Anglja i Polska, względnie Czechosłowacja.

Znów porażka Ny

Doskonały biegacz europejski, Ny (Szwecja) uległ ponownej porażce w hali nowojorskiej. Mianowicie w biegu na 880 jardów, w którym zwyciężył Amerykanin Brown, w dobrym czasie 1:56,4 — Ny zajął dopiero czwarte miejsce.

Musimy dodać, że na tej samej hali, to znaczy w Madison Square Garden, będzie biegał 2 i 3 marca Kucharski, który przed dwoma dniami odpłynął na statku „Pułaski" do Nowego Jorku.

Uniewinnienie laborantek
za sprzedaż niezabezpieczonego fluorowodoru

Ogłoszony został wyrok w procesie trzech laborantek i p. Kazimiery Kostro-Płachcckiej, które oskarżone były o nieumyślne spowodowanie ciężkich uszkodzeń ciała u robotnika Potołowskiego. Potołowski nabył w aptece fluorowodoru, który zabrał z sobą w zwykłej butelce. Płyn, który ma właściwości rozpuszczające szkło, wybuchł, tak że Potołowski doznał poparzeń twarzy oraz utracił całkowicie jedno oko.

Sąd po wysłuchaniu obrońcy adw. Jarosza ogłosił wyrok uniewinniający wszystkie oskarżone, podając w motywach, że ostrzegały one robotnika przed konsekwencjami przechowywania fluorowodoru w szklanej butelce i że zgodziły się sprzedać płyn jedynie na usilne prośby robotnika.

Ustalono również, że butelka wypadła z rąk Potołowskiego i to było bezpośrednią przyczyną eksplozji. Sąd oddalił również powództwo cywilne, jakie zgłosił poszkodowany robotnik.

Japończycy dają 100.000 funtów

W końcu bież. miesiąca odbędzie się w Oslo posiedzenie Międzynarodowego Kongresu Olimpijskiego, na którem przedstawiciele Japonji zgłoszą sumę 100.000 funtów na przeprowadzenie igrzysk olimpijskich w 1940 r. na terenie Japonji.

Uśmiercenie kata

BARCELONA, 9. 2. (PAT). Dziś popołudniu grupa nieznanych osobników wtargnęła do jednego z barów w dzielnicy św. Andrzeja i, bez żadnych wstępów, zasypała strzałami rewolwerowemi jednego z gości, zabijając go na miejscu. Jak się okazuje, zabitym jest kat barceloński, który od czasu egzekucji, dokonanej na osobie anarchisty Aranda otrzymywał liczne listy z pogróżkami.

Przy cierpieniach hemoroidalnych, obstrukcji, stosowanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa" sprawia zawsze przyjemną ulgę.

J. B. Priestley 59)
BOHATER

— Mnie także. Zresztą musi być sławny, bo inaczejby go tu nie zaproszono. A pozatem tylko sława może sobie pozwolić na przemawianie takim akcentem. Czy to nie oszałamiające?

Odwróciła się i obdarzyła Charliego smutnym, pełnym słodyczy uśmiechem.

Obie dziewczyny były znacznie od niego młodsze, prawie dzieci i Charlie poczuł nagle, że dość już sobie z niego kpiły. Teraz jego kolej.

— Jeżeli panie chcą wiedzieć, co ja tu robię, — zaczął z całą powagą — mogę to paniom powiedzieć w tajemnicy. Wyznaczono tu dziś nagrodę dla osoby, która odznaczy się największem zuchwalstwem i łakomstwem, będzie rozmawiać z nieznajomymi i tak dalej, słowem — nagroda dla najbezczelniejszego gościa. Chodzę więc sobie i patrzę, kto zasługuje na nagrodę. Otóż jak dotychczas... nie wiem, czy mogę paniom powiedzieć...

— O, prosimy, niech pan nam powie

— Byłaby to jedna z pań.

— A to nas urządził, moja droga!

— No, na jakiś czas będą miały dosyć — mruczał Charlie, oddalając się szybko. Zbliżał się teraz do kąta sali, gdzie było trochę pustej. Chciał usiąść tam i w spokoju wypalić papierosa. W kącie stała kanapka, a jedyną osobą, która na niej siedziała, był krępy, ponury jegomość z długiemi czarnemi wąsami. Palił zawzięcie, więc Charlie bez obawy, że mu będzie przeszkadzał, usiadł obok.

— Podobają się panu tego rodzaju przyjęcia?

Charlie potrząsnął przecząco głową.

— Nie! to nie dla mnie. Nigdy dotąd nie byłem na czemś takiem i spodziewam się, że nigdy więcej nie będę — wyznał.

Nieznajomy przyjrzał mu się ciekawie:

— Pan jest zapewne tym młodzieńcem z prowincji tak reklamowanym przez „Trybunę"? Zdawało mi się, że pana skądeś znam. W każdym razie coś pan zrobił w życiu. a nie da się to powiedzieć o większości tu zebranych. Cudaczne zbiegowisko, hę?

Charlie przyświadczył i opowiedział mu o spotkaniu z dwiema panienkami.

— Powinny dostać lanie i pójść do domu spać — powiedział ponury jegomość. — Chłopcy paplają tu, jak dziewczęta, dziewczęta wygadują rzeczy do niczego niepodobne. Oto, co się teraz spotyka... Nic dobrego. To nie miejsce dla przyzwoitego mężczyzny. Już lepiej wybrać pustynię. Zna pan pustynię?

Nie, Charlie nie znał pustyni.

— Tam można jeszcze prowadzić życie prawdziwego mężczyzny. — Pociągnął mocno czarnego wąsa. — Albo pampasy. Zna pan pampasy?

Charlie nie znał pampasów.

— To jest kraj dla mężczyzny. Dajcie mi pampasy!

— Weź je sobie, mój stary, — pomyślał Charlie.

— Dajcie mi dobrego konia, strzelbę, trochę sucharów, soli, tytoniu, dajcie mi swobodną przestrzeń, pagórkowatą, gdzieby była zwierzyna, a gdzieniegdzie w zagłębieniach trochę wody — nic więcej mi już nie trzeba. To jest życie! Ale nie to, co tu widzę. To jest nic. Czy był pan kiedy w krainie wielkich drzew? To także kraj dla mężczyzny. O, kraino wielkich drzew!...

Charlie niebardzo wiedział, co to za kraina wielkich drzew, ale nie ośmielił się pytać. Myślał sobie, że widocznie ten człowiek musi być słynnym podróżnikiem. Może jeździ po dalekich krajach, żeby robić zdjęcia filmowe, i stąd je zna i opowiada o nich.

Ale tamten narazie zmienił temat:

— Nie myśli pan o założeniu domu w Londynie? Nie? Zadawałem sobie właśnie to pytanie. Nazywam się Dewson, major Dewson i pracuję w instytucie dekoracyj wnętrz i sprzedaży antyków. Urządziliśmy też ten pałac lady Catterbird. Oto mój bilet. Może się panu przyda. Może się ktoś pana kiedyś spytać o przyzwoitą firmę, która zna się na dekoracji wnętrz i na antykach w eleganckiej dzielnicy Londynu. Nie nie można wiedzieć, prawda?

— Nie był pan nigdy w Krainie Rzeki Pokoju?—ciągnął dalej major — tam jest życie dla mężczyzny. Dobrzeby zrobił niejednemu z tych tutaj pobyt tam przy czterdziestu stopniach mrozu. Tak, przeżyłem to: czterdzieści stopni niżej zera. Ale muszę już iść. Trzeba być jeszcze na kilku przeklętych przyjęciach z cocktailami. Wolałbym polować w dżungli na dzikie bestje. Czy był pan kiedy w dżungli? To także kraj odpowiedni dla mężczyzny. No, uciekam.

(C. d. n.).

Jedziemy do Zakopanego

W dniu 15 lutego r. b. będzie uruchomiony w Warszawy Gł. do Zakopanego pociąg popularny pod hasłem „Jedziemy do Zakopanego" według rozkładu jazdy: Odejście z Warszawy Gł. dn. 15 lutego g. 13 m. 20 przyjście do Zakopanego dn. 16 lutego godz. 7 m. 50. Powrót z Zakopanego dnia 17 lutego g. 19 m. 55. Przyjście do Warszawy Gł. dnia 18 lutego g. 8 m. 04.

Opłata za przyjazd tam i spowrotem zł. 20 gr. 55. Karty uczestnictwa wraz ze szczegółowemi programami są do nabycia w kasie biletowej na stacji Warszawa Gł. Osobowa oraz we wszystkich Oddziałach i agenturach P. B. P. „Orbis" i Wagons Lits Cook.

Niemcy mają 107.000 narciarzy

W dniu 1 stycznia 1934 r. w Międzynarodowej Federacji Narciarskiej zrzeszonych było 270.000 narciarzy z krajów europejskich.

W liczbie tej Niemcy partycypują imponującą liczbą 107.000 narciarzy. Na dalszych miejscach idą: Norwegja 40.000, Finlandja 30.000, Francja i Szwajcarja po 26.000. Najmniej narciarzy zgłosiła Anglja — 4.750.

KLEKSY

Darmo

Kolega mój ożenił się bogato i, wybierając się w podróż poślubną, poprosił mię o drobną przysługę. Chodziło o zlikwidowanie zajmowanego przez niego dotychczas, kawalerskiego mieszkanka.

— Jest tam trochę mebli — rzekł, wręczając mi klucze. — Nie chciałbym robić na nich interesu w tak szczęśliwej dla mnie chwili, czasy są ciężkie i tylu jest przecież biedaków, podaruj te meble komukolwiek w mojem imieniu.

Pociąg ruszył, wioząc szczęśliwą parę. Nazajutrz zamieściłem w Wieczorze Warszawskim ogłoszenie tej treści:

Tapczan, komodę, umywalkę i inne drobiazgi oddam. Zgłaszać się między 4 — 6.

O oznaczonej porze do kawalerskiego pokoju wgramoliła się jakaś parka. Przysadkowaty jegomość w binoklach i . jejmość koścista z ptasiemi oczami.

Obejrzeli meble, mrucząc do siebie:

— Liche to to, wytarte, poczemu to? — spytała dama.

— Meble są do wzięcia za darmo — odpowiedziałem.

— Jakto zadarmo, tak bez pieniędzy?

— Tak, nie chcę ani grosza, oddaję w prezencie.

Dama nie starała się ukryć zdziwienia, nawet przysadkowaty jegomość przyjrzał mi się badawczo sponad binokli. Stali chwilę w milczeniu, nie wiedząc co powiedzieć, zaczęli wreszcie oglądać meble od nowa.

— Czy w tym tapczanie są pluskwy? — spytała jejmość.

— Nie wiem.

— Czy to pańskie mebelki?

— Nie, należały do mego kolegi, polecił oddać je komukolwiek.

— Czy ten kolega pański może umarł?

— Przeciwnie, żyje i jest szczęśliwy.

Dama zamrugała niepewnie ptasiemi oczami. — To my... przepraszamy bardzo — urwała nagle; zabrali się do wyjścia. Ze schodów dobiegły mię urywki rozmowy, padły słówka „oszustwo, szarlatan". Poszli.

Po chwili zjawił się policjant.

— Pan tu rozdaje jakieś meble.

Opowiedziałem mu o co chodzi, wysłuchał z pewnem niedowierzaniem.

— A może te meble są zajęte przez Urząd Skarbowy? Napewno nie? Bo toby groziło dłuższem więzieniem — ostrzegł, notując numer mojego dowodu.

Po policjancie weszło dwóch handelesów. Zaczęli oglądać, wydziwiać i marudzić. — Tu dziura, tam wytarte, tu brakuje kawałka, wiele pan chce za te stare graty?

— Nic, oddaję darmo.

— Tak bez pieniędzy?

— Bez.

Przyjrzeli mi się uważnie i poszwargotali coś między sobą (zrozumiałem tylko słowo „myszygene").

— Bierzecie meble, czy nie — spytałem ostrzejszym tonem, czując, że tracę cierpliwość.

— My nie chcemy od pana darmo, poco nam darmo, my jesteśmy handlarze, damy panu za te stare graty razem 10 złotych.

— Żadnych pieniędzy nie biorę, oddaję darmo, bierzecie czy nie?

— Darmo? zupełnie darmo?

— Tak.

Poszwargotali chwilę i zapytali: — A za 8 złotych nie będzie?

— Nawet za złotówkę nie będzie.

— Damy panu razem za wszystko 7 zł. 50 gr., nas samych czas więcej kosztuje, przecież na te stare graty też od bidy trafi się klient, my nie chcemy darmo, po co nam darmo.

— Nie popuszczę ani grosza, oddam tylko darmo.

— No, ostatnia cena 5 złotych niech sze pan nie targuje, przecie kupiec też musi zarobić, no, pięć złotych, no, już... sioj!

— Ani grosza!

— Oj, twardy z pana człowiek... no, bierz pan te 5 złotych.

Czułem, że słabnę w uporze, zwłaszcza, że w głosach handlarzy zabrzmiała groźba przerwania tranzakcji.

Ustąpiłem wreszcie i wziąłem 5 złotych. Pokój napełnił się brodami i wrzawą i po chwili opustoszał ogołocony doszczętnie z mebli.

Teraz musiałem pozbyć się „piętaka", który ciążył mi w kieszeni, jak wyrzut sumienia.

Usiłowałem wetknąć go żebrakowi ale, niestety, żaden nie chciał przyjąć, obserwując mię chytrze, brzękali „piętakiem" o chodnik i zwracali mi go spowrotem ze słowem „lipa". Wreszcie przyjął go jakiś staruszek cicho i pokornie, nie patrząc nawet na pieniądz i nie sprawdzając jego wartości.

— Dziękuję — rzekłem z ulgą — nie odpowiedział, był bowiem głuchy i ślepy.

Jur.

Czciciele szatana

Kto usłyszy jego imię — musi zginąć

Wybitny uczony amerykański Speiser, udając się na poszukiwania archeologiczne do Mezopotamji, przejeżdżał automobilem w pobliżu jednego z miasteczek znajdujących się w okolicy samej Mezopotamji. W pewnym momencie automobil zepsuł się i uczony, zdenerwowany przeszkodą w podróży, zaklął, wymawiając imię djabła. Efekt okrzyku był niespodziewany. Jadący z nim przewodnik po tej okolicy i zaufany zarazem jego przyjaciel, Muzułmanin zresztą, chwycił go za ramię i rozejrzał się wokoło z przerażeniem.

— Nieszczęśniku, czy ty wiesz, co mogłeś sprowadzić na nas?! Przejeżdżamy właśnie przez miasteczko Tel Billa i całe twoje szczęście, że nikt z jego mieszkańców nie zna języka angielskiego, w przeciwnym bowiem razie bylibyśmy obywaj rozszarpani na drobne kawałki.

Uczony zdawał się nie orjentować, na czem polega jego przestępstwo. Dopiero z wyjaśnień swego towarzysza dowiedział się, że znajdują się w stolicy t. zw. czcicieli djabła, którzy wymówienie imienia Potępionego karzą śmiercią.

Miasteczko Tel Billa jest ośrodkiem niewielkiego rejonu, zamieszkałego przez najdziwniejsze na świecie plemię, stanowiące pewną mieszaninę ras, a pozatem są oni wielbicielami djabła. Jeśli dotychczas nic nie było o nich wiadomo, to dlatego, że żaden Europejczyk nie zabłąkał się do tego niesamowitego miasteczka.

W PROSTEJ LINJI OD ADAMA

Uczony amerykański wobec tego oświadczenia zaniechał dalszej podróży i zatrzymał się na pewien przeciąg czasu w miasteczku dla zapoznania się z tak ciekawem plemieniem.

Plemię nosi nazwę Yezidów i zamieszkuję stepy Mezopotamji na południe od gór Sindjar i na wschód od Mossulu. Rasowo spokrewnieni są z Kurdami, ale naogół trudno jest ściśle określić, do jakiej rasy należą napewno. W każdym razie jest wiadomo, że w siódmem stuleciu był to naród bardzo dzielny bohaterski i żądny władzy nad innemi plemionami. Dziś twierdzą, że starożytność ich pochodzenia sięga do Adama.

— My pochodzimy w prostej linji od Adama — oświadczyli prof. Speiserowi.

Amerykański uczony dodał z uśmiechem, że przecież wszyscy ludzie pochodzą od Adama.

Na to Yezidi zwrócili mu z godnością uwagę, że oni potomkami Adama w najprostszej linji.

Mówili to wszystko z wielką powagą i, jak opowiada Speiser, byliby niewątpliwie potrafili przekonać wątpiącego o tem pochodzeniu w sposób dotkliwy.

Jako typ zewnętrzny przypominają podobno uderzająco płaskorzeźby asyryjskie i każdy z nich mógłby doskonale stanowić portret okrutnego Hammurabiego lub Assurbanipala.

KTO USŁYSZAŁ TO IMIĘ — MUSI ZGINĄĆ

Czciciele szatana, Yezidi, wierzą, że świat cały zostaje pod jego rządami i że to on właśnie ten świat stworzył. Imię jego nie powinno być nigdy wymówione, a jeśli znajdzie się taki świętokradca, powinien być natychmiast zabity. Uśmiercenie zuchwałego jest obowiązkiem wszystkich wiernych Yezidów. Ale fanatyzm posunięty jeszcze dalej, gdyż ginie nietylko ten, który wymówił to imię, ale i ci, którzy usłyszeli imię sztańskie. Ich obowiązkiem religijnym jest popełnienie samobójstwa.

PAW — WCIELENIE SZATANA

Inną niesamowitością religji Yezidów jest kult pawia. Pod postacią tego pięknego i głupiego ptaka Yezidi wyobrażają sobie djabła, którzy według ich mniemania był jedynym i prawdziwym stwórcą świata.

Pośrodku miasteczka Al Quosh, gdzie się znajduje główna świątynia, wznosi się posąg wielkiego pawia z bronzu. Długie szeregi wiernych przybywają ciągle, aby składać mu ofiary i zanosić prośby. Na podłodze świątyni klęczą ludzie z karbowanemi brodami, jakby żywcem wzięci ze staroasyryjskich fresków, i przylgnąwszy czołem do kamiennej posadzki, trwają w pełnej lęku modlitwie. A kiedy wyjdziecie stamtąd, spotkacie tłumy smukłych, pięknych i rasowych kobiet yezidzkich z odkrytemi twarzami (okoliczne plemiona muzułmańskie uznają zakrywanie twarzy kobiecych przed wzrokiem obcych), jak idą również do świątyni szatana - pawia prosić, aby pozostawił ich rodziny i najbliższych w spokoju, aby odwrócił swoją okrutną uwagę od spraw tego świata. O to tylko go proszą — to jest głównym motywem ich modłów.

WYCINANKI

Lepsza śmierć

Jedno z pism codziennych zamieściło wczoraj list od swego czytelnika. Cytujemy wyjątki:

Minęło dwa lata jak zapoznałem dziewczę młode jeszcze, jak chodziła do szkoły i miała 14 lat. Skończyła szkołę powszechną, przez dwa lata przychodziła do nas do mieszkania i ja zawsze z nią rozmawiałem. Teraz ma lat 16.

Jesienią 1934 roku zacząłem z nią rozmawiać o miłości i coraz czulej na tym flircie upłynęły nam 3 miesiące i tak ją pokochałem, że bez niej żyć nie mogę.

I gdy jej nie widzę jeden dzień, to mało nie oszaleję z tęsknoty.

Przychodzi prawie co wieczór to razem spędzamy chwilę na pieszczotach i całujemy się jak dwa ptaszki i słodycz pijemy z ust.

Pewnego wieczoru powiedziała mi: **Ty jesteś kobietą a nie mężczyzną i to jesteś strzelcem!** Ja ją pytam dlaczego? A ona na to: „To moja rzecz". Czy ja mężczyzna w inny sposób mogę postąpić jako strzelec? **Czy można kwiat zerwać, a raczej pączek, co się zaczyna rozwijać, który jeszcze swój zapach ma w sobie i wszystkie soki w odnóżce? Czy** można pąk nadciąć? Wiem, że kocha mnie, ale ja inaczej postąpić nie chcę. Jestem strzelcem i nie chcę splamić swego munduru. Więc dałem jej taką odpowiedź: „Widzisz dlatego, że jestem strzelcem, to krzywdy ci zrobić nie chcę. Jesteś młodą i niedojrzałą, wyrośnij, dojrzyj, i wtedy owocu będziemy używać. Sądzę tak, jako strzelec".

Drzewko gdy burza złamie, to ono uschnie, tak i ona, jak jej się życie złamie, może pójść na marne. Będzie czuła wstręt do ludzi i świata. Ona jeszcze młoda, ma 16 latek, a ja mam 22. Może w życiu jej nastąpić zmiana, może pokocha innego"

A dalej **„co czynić, wziąść się do czynu dla mnie hańiebnego, czy czekać aż serce kto inny ukradnie i przebije. Czy wybrać hańbę, czy śmierć."**

Gdybyśmy mieli poradzić, każdemu z tych dwojga ptaszków, **słodycz pijących z ust** i temu, co oskarża, że bohater miłosnego, rzeczywiście epokowego, wyjątkowego dramatu, jest za mało męski, jako mężczyzna i strzelec(!) i temu, który „jeszcze swój zapach ma w sobie" i „wszystkie soki w odnóżce" — stanowczo doradzilibyśmy śmierć. Broń Boże hańby!

Lepiej założyć hodowlę parasolów na Jamajce, jak w Polsce hodowlę idjotów. Bohaterowie tego dramatu powinni wiedzieć, że glupota często bywa dziedziczną...

yes.

„Dyrektor propagand" osadzony w Mokotowie

Onegdaj policja aresztowała oddawna poszukiwanego oszusta, który podawał się z radcę Min. Spraw Zagranicznych, Łabędowicza — Wolfa Foerstera.

Foerster oddawna poszukiwany był przez sądy za kradzieże, oszustwa, miał nawet sprawę o zabójstwo. Ostatnio Foerster grasował na terenie Katowic, gdzie występował jako dyrektor propagandy instytutu radowego. Foerstera osadzono w więzieniu mokotowskiem.

Gruźlica płuc jest nieubłagana i co rocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. lekarze „Balsam Thiocolan Age", który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Podróżuj samolotem

Marek Romański

131)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— To ty, Kurcie, masz tajemnice przede mną?

— A ty? Czy ty nie masz przede mną tajemnic Greto?

— Ja? — rzekła i zawahała się nagle, jakby w słowach jego dosłuchała się czegoś zastanawiającego.

— No, tak. Każdy z nas ma swoje tajemnice. To jest zresztą nietylko tajemnica, ile niespodzieńka dla ciebie, o której w swoim czasie się dowiesz.

— Czy byłeś tak pewny, że będę tej nocy u ciebie, że akurat na dziś przygotowałeś tę niespodziankę?

— Byłem pewny — uśmiechnął się chełpliwie.

— O, ty zarozumialcze! Istotnie byłeś pewny?

— Tak. Byłem pewny, że mnie kochasz i że nie odmówisz mej prośbie.

Stała oparta o te zamknięte drzwi i patrzała na niego spod lekko przymrużonych powiek.

— A gdybym wbrew twojej woli zdobyła klucz i dostała się do tego pokoju?

— Spotkałoby cię to, co żonę Sinobrodego, która zgrzeszyła ciekawością.

— O, jestem więc żoną Sinobrodego? Którą zrzędu?

— Ostatnią — odparł, poważniejąc.

— Ostatnią.... — powtórzyła. — I w tem jest pewna pociecha.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz Kurt podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Usta ich spotkały się stęsknione i zgłodniałe.

Z głową przegiętą, z przymkniętemi oczyma, piła słodycz tego pocałunku — bez tchu — bez pamięci. Zwisła mu bezwładnie w ramionach, jakby bliska była omdlenia. Gdy wreszcie na chwilę rozłączyły się ich wargi i podniosła ciężkie powieki, spojrzała na niego zamglonemi źrenicami — półprzytomna, jakby wracała z innego świata.

— Kurt... — wyszeptała — Kurt... Jakże długo czekałam na tę chwilę...

W niemej odpowiedzi zamknął jej usta nowym pocałunkiem i chciał zanieść ją dosypialni, lecz ona niespodziewanie stawiła opór.

— Nie, Kurt! Nie! Ja sama tam pójdę, ale musisz mi przyrzec, że wejdziesz dopiero, gdy cię zawołam.

— Gdy mnie zawołasz?

— Tak. No, dobrze?

— Dobrze.

— Jeżeli masz w domu jakie dobre wino, możesz je przygotować. Wypijemy za naszą miłość.

— Dobrze, Greto. Daj jeszcze raz usta.

— Bierz! Są twoje...

Musnęła jego wargi i znikła w sypialnym pokoju. Zrobił, co mu poleciła, poczem usłyszał jej głos.

— Przygotowałeś wino, Kurt?

— Przygotowałem.

— Zaraz będę gotowa. Jeżeli nudzi ci się, możesz stanąć tuż przy drzwiach, ale strzeż się wchodzić zanim zawołam.

— A gdybym wszedł?

— Spotkałoby cię to, co wreszcie spotkało Sinobrodego.

— Co takiego?

— Ucięto mu głowę.

Umilkła i stojąc u drzwi słyszał szelest zrzucanej sukni, poczem małe pantofelki zastukały o podłogę.

— Kurt! Możesz wejść!

Równocześnie zgasło światło, przekręcone jej ręką i gdy przestąpił próg pokoju, dwoje pachnących ramion, owinęło się dookoła jego szyi.

Naga postać dziewczyny, to płonąca żarem, to wstrząsana dreszczami chłodu, przywarła do jego munduru.

Rozchylone wargi Grety odnalazły jego usta, drżące pagórki piersi oparły się o jego pierś.

— Kurt... — doszedł go ledwie dosłyszalny szept — Kurt. Weź mnie. Weź! Tak bardzo pragnę należeć do ciebie.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Tak zaczęła się ich noc miłości — noc wzajemnego oddania — noc, która przeszła wszelkie oczekiwania Kurta — noc podczas której Greta stała się dla niego nową zagadką.

Była dziewicą, a jednak nie było w niej nic lęku, ani wstydu, nie było w niej bierności. Zdawała się szukać namiętności, zdawała się szukać coraz to nowych podniet — ciągle łaknąca jego pieszczot, ciągle niesyta jego pocałunków i uścisków.

W tej nietkniętej dotąd dziewczynie było coś z wyrafinowania doświadczonej miłośnicy, gorzał w niej jakiś ponury zmysłowy płomień, w pieszczotach jej było coś demonicznego, co oszałamiało i przerażało Kurta.

Nie wiedział, nie domyślał się, że wielomiesięczne napięcie jej nerwów, że wszystkie trudy odgrywania roli innej osoby, że wszystkie chwile zwątpień, chwile wahań, że zupełne osamotnienie, że wszystkie momenty najzwyczajniejszego kobiecego lęku, cała trwoga utajona w jej szpiegowskiem rzemiośle — urastała przez tygodnie do rozmiarów erotycznego kompleksu, do rozmiarów erotycznej psychozy i że kompleks ten rozwiązywał się właśnie teraz w jego ramionach i w jego uściskach.

Gdy wziął ją po raz pierwszy, zapłakała cicho, a był to zarazem płacz szczęścia i płacz wyzwolenia. A potem zachowywała się tak, jakby chciała roztopić się i zatracić w nieznanej dotąd rozkoszy.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66 62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6 36 .. (dział miejski i liter.-art.); 6 66 5.. (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 6.. 64 Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto r. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; W... Cyganka 26 tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — (.) gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lokarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.
Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA